

Prezent nie całkiem spontaniczny

"Zajrzyjmy do historii. Szukałem długo, skrupulatnie i nie znalazłem. Były różne dary - owszem. Od pradawnych lat składali je sobie monarchowie, książęta, magnaci. Posłowie z dalekich krajów przywozili podarki królom i wielmożom, by ich skaptować, olśnić. Ale żeby jeden naród drugiemu... prostym ludziom - tego nie było. Nie udało mi się też znaleźć takiej umowy międzynarodowej, jak ta z dnia 5 kwietnia 1952 roku: "Rząd Związku Radzieckiego zobowiązuje się zbudować w Warszawie siłami i środkami Związku Radzieckiego 28-30 piętrowy gmach Pałacu Kultury i Nauki... Koszty, związane z budową bierze na siebie rząd Związku Radzieckiego...". Oko, przyzwyczajone do utartych formuł dyplomatycznych szuka mimo woli dalszej części tej umowy. Że w zamian za to rząd polski... że druga strona zobowiązuje się...

Tej drugiej strony w umowie polsko-radzieckiej z 5 kwietnia 1952 roku nie ma. Że za nic?...że jako dowód i wyraz przyjaźni?... po to, żeby bratniemu narodowi pomóc? Kroniki dyplomacji nie znały takich wartości." - sławił Dar Bratniego Narodu redaktor Karol Małcużyński, w wigilijnym numerze "Trybuny Ludu" z 1952 roku. Dziś historia nieco inaczej interpretuje przyczynę, dla których ta niezwykła konstrukcja - Pałac Kultury i Nauki - znalazła się w centrum stolicy Polski.

Józef Sigalin, szef Biura Odbudowy Stolicy i Naczelny Architekt Warszawy w jednej osobie, w swoim podręcznym kalendarzyku z 1951 roku, pod datą 2 lipca zapisał: "Wiadomość poufna od H.M. przed objazdem Warszawy z WMM". Przytacza tę notatkę w wydanej wiele lat później książce "Warszawa 1944-80 Z archiwum architekta". I wyjaśnia: 2 lipca 1951 roku zadzwonił Hilary Minc, formalnie szef Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i minister przemysłu, faktycznie postać znacznie ważniejsza ze stosownymi instrukcjami przed "jutrzejszym, szczególnym dniem". (Nazajutrz Sigalin miał oprowadzać po Warszawie, bawiącego z oficjalną wizytą w Polsce, Władysława Mołotowa, podówczas - prawą rękę Stalina). Minc poinformował, iż Mołotow "znienacka" wystąpi z propozycją postawienia w Warszawie tzw. wysokościowca, w typie tych, które Rosjanie od niedawna budują u siebie, i z których są tak dumni. Ów dar, postanowił ofiarować Polsce sam Józef Wisarionowicz. Instrukcja Minca dla Sigalina brzmiała: nie być zaskoczonym propozycją, ustosunkować się generalnie pozytywnie i nie wikłać się w szczegóły.

Nazajutrz, w czasie spaceru po odbudowującej się Warszawie, rozmowa w tej sprawie była wyjątkowo lapidarna: - A jak byście widzieli w Warszawie taki wieżowiec jak u nas? - rzucił Mołotow. - No cóż, owszem - odpowiedział zgodnie z instrukcją, generalnie pozytywnie i bez szczegółów, Naczelny Architekt Warszawy. I tak ruszyła machina.

W miesiąc później, 3 sierpnia, architekci Józef Sigalin i Zygmunt Skibniewski zostali wezwani do wicepremiera Stefana Jędrzychowskiego. Otrzymali zadanie "opracować polskie propozycje budowy wieżowca, daru od ZSRR". Polski wkład koncepcyjny miał najwyraźniej być raczej symboliczny, bo jedyny konkret, jaki Jędrzychowski miał do zaoferowania architektom, mającym zaprojektować tak olbrzymie przedsięwzięcie, to to, iż muszą wystarczyć im trzy-cztery dni, a budowa ma rozpocząć się najdalej za pół roku i potrwać, najdłużej, dwa lata. Wicepremier wyjaśnił uspokajająco, że najpewniej będzie prowadzona w oparciu o gotową i sprawdzoną już w praktyce dokumentację któregoś z moskiewskich wysokościowców. Wielce możliwe, dodał, że będzie to gmach Uniwersytetu Moskiewskiego im. Łomonosowa. Sigalin ocenia, iż za ową dość obelżywą lakonicznością, z jaką został potraktowany przez wicepremiera rządu PRL nie było złych intencji - po prostu tylko tyle polskie władze dowiedziały się od Mołotowa.

W Biurze Odbudowy Warszawy wzięto się natychmiast do roboty. Nie bardzo jednak wiedziano nad czym należy pracować. Nie było nawet pewne, czy rzeczywiście chodzi o młodszego brata Uniwersytetu Moskiewskiego, a jeśli tak - to jakiej wielkości. Tylko główny korpus o kubaturze ok. 800 tys. m³, czy też cały zespół większy o 600 tys. m³? A może darczyńca zmieni zdanie i zamiast kopiować gmach uniwersytecki, wybierze na wzór któryś z nowych moskiewskich wieżowców administracyjnych? W Warszawie warunki podłoża, otoczenia gmachu itp. na pewno będą inne niż w Moskwie. Czy to, co przywiozą nam przyjaciele radzieccy nada się do przeróbki na polskie warunki? I czy taka przeróbka będzie politycznie i ideowo dopuszczalna? Tego wszystkiego architekci nie wiedzieli, władze polskie niewątpliwie też nie, a w Moskwie nikt nie odważył się pytać. Niepewnym politycznie pomysłem byłaby także próba skontaktowania się z radzieckimi twórcami tego typu architektury.

W sumie - jedyne wiadomości jakie mieli polscy architekci, opierały się na artykule w rosyjskim miesięczniku "Architektura i Stroitelstwo" sprzed dwóch lat. Artykuł był owszem, pouczający, wiele mówił o ideowym znaczeniu budowli, za to na zdjęciach i planach nie było skali. Bacznie studiując fotografie Sigalin i Skibniewski wiedzieli jedynie, że chodzi o coś dużego.

Nie tylko sam budynek stanowił dla architektów zagadkę. Również jego lokalizacja wciąż pozostawała kwestią dość tajemniczą. Nie ulegało wątpliwości, że Dar od Bratniego Narodu musi stać w punkcie ważnym, kluczowym i centralnym. Ba, Warszawa, jeszcze nie całkiem odgruzowana po wojennych zniszczeniach, nie tylko nie miała ścisłego centrum, ale nawet nie do końca wiedziała, gdzie owo centrum będzie się znajdować.

Przygotowano pięć możliwości lokalizacyjnych dla niesprecyzowanego radzieckiego wieżowca. Trzy - dla gmachu, wzorowanego na Uniwersytecie im. Łomonosowa, dwa pozostałe - dla budynków wybranych przez polskich architektów a wzorowanych na innych moskiewskich gigantach.

Pierwsze dwa warianty osadzono przy Marszałkowskiej, w tym samym rejonie ulic: Marszałkowska - Chmielna - arteria Północ-Południe, czyli późniejsza Aleja Marchlewskiego, (która jeszcze wtedy nie istniała, a dziś nosi imię Jana Pawła II). Różnica między wariantami sprowadzała się do tego, iż w pierwszym z nich budowlę usytuowano przy samej Marszałkowskiej, w drugim zaś między Marszałkowską a Marchlewskiego. W obu przypadkach był to projekt Uniwersytetu Moskiewskiego, tyle, że w drugiej lokalizacji o kubaturze okrojonej o ok. 400 tys. m³. W tzw. części wysokościowej korpusu głównego miał mieścić się Narodowy Dom Kultury, w części od strony Chmielnej ośrodek turystyczno-hotelowy. Część z wejściem od ul. Świętokrzyskiej przeznaczono na Dom Młodzieży i wreszcie w korpusie dodatkowym, od strony trasy Płn-Płd, zaprojektowano dodatkowo salę sportowo - kongresową na 12-15 tys. osób.

Trzecia wersja proponowana przez polskich architektów, to taki sam gmach uniwersytecki, o tym samym, co w Moskwie przeznaczeniu: siedziba uczelni i domy akademickie, tyle tylko, że za Wisłą, w rejonie Portu Praskiego. (Sam port według ówczesnych planów miał zostać przeniesiony do planowanego wielkiego portu na Żeraniu).

Ponadto, architekci rozważyli również wybudowanie w Warszawie dokładnej kopii wysokościowca administracyjnego wzniesionego w Moskwie na Placu Smoleńskim oraz - również dokładnej kopii - kompleksu administracyjno-mieszkalnego (276 luksusowych mieszkań) z Krasnych Worot. Pierwszy - twórcy chcieli postawić na Grochowie, na skrzyżowaniu ulicy Grochowskiej z aleją Waszyngtona, drugi - na Mokotowie u zbiegu Puławskiej, Waryńskiego i Rakowieckiej.

Prezentując władzom swe pomysły, autorzy opracowań przeprowadzili ich szeroką i wielostronną analizę porównawczą. Oceniali: "gotowość terenu do szybkiego rozpoczęcia budowy", czyli: liczbę domów do wyburzenia i liczbę niezbędnych mieszkań zastępczych, hierarchię proponowanych programów w potrzebach Warszawy, czy architektoniczno-urbanistyczny wpływ wybudowania moskiewskiego kolosa zarówno dla ogólnego wizerunku miasta jak i bezpośredniego otoczenia budowli. Okazało się, że nie można pogodzić wszystkich tych celów. W skali potrzeb i zgodności z planem generalnym pierwszeństwo dano wariantowi "Marszałkowska". Niepokoilo wszakże wpisanie w zabudowę Warszawy, w tak centralnym miejscu, czegoś równie olbrzymiego. Pod względem wielkości - Dar, zwłaszcza pomyślany jako kompleks uniwersytecki, lepiej pasowałby na Pradze. Wycucie stylu, wrodzone u architektów zwłaszcza dobrej przedwojennej szkoły, podpowiadało, iż postawienie takiego olbrzyma w centrum miasta może pociągnąć konsekwencje natury estetycznej. Wprawdzie w planie generalnym rozwoju Warszawy nieuniknioną - wobec wprowadzenia zasady powszechnej, bezpłatnej i świeckiej edukacji na wszystkich szczeblach - rozbudowę Uniwersytetu Warszawskiego zaplanowano na rejon alei Żwirki i Wigury, ale zmiana lokalizacji na Pragę też miałaby swoje zalety. Dałaby przestrzenne powiązanie centrum Pragi z Warszawą, czyli coś, czego nie udało się dokonać do dzisiaj.

Można odnieść wrażenie, że pozostałe dwa warianty, autorzy opracowań zamieścili dla zaakcentowania swej gorliwości, ani przez chwilę nie licząc na to, iż będą potraktowane poważnie. Wszak władze zasugerowały jako wzorzec Uniwersytet im. Łomonosowa; zresztą u zarania komunizmu pomysł wybudowania biurowca czy apartamentowca zamiast ośrodka kultury czy uniwersytetu propagandowo byłby raczej nie do przyjęcia.

Kierownictwo polityczne PRL przyłożyło do opracowań architektów tak wielką wagę, jakby nie miało żadnych pilniejszych ani ważniejszych zadań. Przez kilka dni najwyższej rangi przywódcy polityczni, zbierali się by debatować nad wyborem najwłaściwszego, niewątpliwie także z moskiewskiego punktu widzenia, wariantu.

11 sierpnia kwestię ową rozpatrywały aż dwa zespoły: w jednym był prezydent Bolesław Bierut i premier Józef Cyrankiewicz; w drugim - bezpośrednio za projekt odpowiedzialny - wicepremier Jędrzychowski. Dzień później wysokie kierownictwo w składzie: Bierut, Minc, Berman, Zambrowski, podjęło ostateczną decyzję: doceniając walory eksponowanego przez architektów wariantu "Praga", wybrało jednak Marszałkowską. Uzasadnienie: budowanie wielkiego gmachu uniwersyteckiego na Pradze opóźniłoby o około 5 lat budowę wielkiego Domu Kultury przy Marszałkowskiej.

Nikt nawet nie rozważał koncepcji zbudowania takiego ośrodka kultury w innym niż, stalinogotyck, stylu. Skoro zatem Stalin postanowił sam ofiarować nam taki budynek, trzeba to wykorzystać jak najlepiej - zdawali się kombinować decydenci, całkiem rozsądnie, jeżeli wziąć pod uwagę kolosalne koszty i - generalnie - rozmiar przedsięwzięcia, z którym, bez ideologicznej podbudowy, nie uparano się przez wiele lat.

Tymczasem, nie bez racji, uznano, iż podstawowym i najpilniejszym zadaniem, jest zakończenie odbudowy ul. Marszałkowskiej. Już od roku, na najwyższych obrotach, szła budowa MDM. Powstała więc koncepcja, stanowiąca dowód gospodarności - dar radziecki należy wykorzystać do zabudowy Marszałkowskiej od Alej Jeruzolimskich do Królewskiej. A kiedy Pałac już powstanie - z własnych środków stworzy mu się odpowiednie otoczenie, (później nazwane "Ścianą wschodnią"), a także skrzyżowanie Marszałkowskiej i Alej Jeruzolimskich. Wicepremier Jędrzychowski miał polecić PKPG, by takie zadanie wpisała do planu 6-letniego.

W powstałych już po 1989 r. opracowaniach na temat narodzin Pałacu wiele jest, zapewne nie pozbawionych słuszności, uwag na temat niedobrowolnej wdzięczności, z jaką władze PRL przyjęły ten szczególny dar. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość, że "kierownictwa Partii i Rządu" odważyły się negocjować przeznaczenie obiektu, w którym Moskwa chciała widzieć ośrodek uniwersytecki, zaś kierownictwo PRL zobaczyło Pałac Kultury i Nauki i jeszcze dodatkowo postanowiło zażyczyć sobie hali na 5-7 tys. osób.

Skoro decyzje na szczepku Warszawy zapadły wypadało uzgodnić je z radzieckimi towarzyszami. Postanowiono, że do Moskwy pojedzie ekipa w składzie: architekci Sigalin i Skibniewski oraz znany z ratowania osuwającego się kościoła św. Anny konstruktor Zenczykowski. Delegacja miała zdobyć na miejscu jak najwięcej informacji o radzieckich wieżowcach i omówić z radzieckimi architektami polskie propozycje wykorzystania daru, (lokalizacja, program, możliwości przeróbek projektu albo też zainicjować przygotowanie innego projektu przy współudziale architektów polskich itp). I wreszcie: ustalić datę przyjazdu radzieckich projektantów do Warszawy. Najlepiej tak około 2-3 tygodnie po polskiej wizycie w Moskwie.

Polska delegacja potraktowana została w stolicy Kraju Rad ze śmiertelną, polityczną powagą. Zamiast profesjonalnych spotkań z architektami i budowniczymi, którzy mogliby udzielić fachowych wskazówek i wymienić zawodowe doświadczenia trójka polskich wysłanników trafiła na salony radzieckiej władzy. Tuż po przyjeździe zorganizowano specjalną konferencję pod przewodnictwem pełnomocnika Rady Ministrów ZSRR ds. budownictwa wysokościowego. Ze strony radzieckiej brał w niej udział wiceminister budownictwa, (zapewne już wtedy wyznaczony na szefa budowy warszawskiej) i grupa wybitnych architektów wyznaczonych do opracowania warszawskiego zadania, pod wodzą akademika architektury, Lwa Rudniewa, głównego projektanta Uniwersytetu Moskiewskiego. Obok niego zasiadali współprojektanci, laureaci nagród państwowych oraz kilku specjalistów konstruktorów i organizatorów budowy. Ze strony polskiej delegowana trójka specjalistów. Rangę polskiej delegacji podnosił nasz ambasador w Moskwie.

Rychło okazało się, że cała dotychczasowa praca polskich architektów poszła na marne. Delegacja otrzymała ważne informacje: dar dla Polski to nie będzie żadna powtórka z wysokościowców radzieckich, tylko nowy projekt gmachu, którego lokalizację i program zaproponuje rząd polski. Budowę wykona ZSRR ze swoich materiałów (niektóre można będzie kupować w Polsce, pod warunkiem jednak, że nie odbędzie się to z uszczerbkiem dla polskich planów budowlanych), swoim sprzętem i robotnikami, pod kierownictwem swoich inżynierów. Potem, na pierwszej konferencji, odbyły się rozmowy i wizyty na placach budów różnych moskiewskich wysokościowców, a także jeszcze dwie konferencje oficjalne.

W sprawach projektu postanowiono: raczej Marszałkowska niż Praga, ale decyzja zapadnie po zapoznaniu się z Warszawą. Formy całości bryły i wyraz architektoniczny twórca radziecki ustali z polskimi, tak by obiekt miał wyraz narodowy, polski. Podzielono się też w Moskwie zadaniami budowlanymi: do Polski należy przygotowanie terenu, dostawa wody, energii elektrycznej itp. A także wyznaczenie terenu na budowę osiedla dla radzieckich wykonawców inwestycji, czyli 3,5-5 tys. osób.

Początek budowy strona radziecka proponuje na połowę roku 1952, czas realizacji - dwa i pół do trzech lat. Nie więcej!

Na koniec Sowietów oświadczyli, że czekają na szybkie i oficjalne propozycje rządu polskiego w sprawie ostatecznej lokalizacji wysokościowca i jego programu, oraz na zaproszenie architektów radzieckich do Warszawy.

Władze polskie były wynikami moskiewskich rozmów uradowane tak samo, jak polscy architekci. Nieomal natychmiast odbyła się 6 godzinna narada w Belwederze. Brali w niej udział wszyscy liczący się dygnitarze, z prezydentem Bierutem na czele. Uczestników delegacji bardzo chwalono za wyniki rozmów; szczegółowe ustalenia co do przeznaczenia przełożono na następny dzień (wtedy ustalono: w Pałacu będzie PAN, Sala Kongresowa, Muzeum Techniki, Młodzieżowy Dom Kultury, cztery sale kinowe), a tego pierwszego dnia zdecydowano jeszcze tylko o powołaniu polskiego pełnomocnika do spraw budowy Pałacu Kultury i Nauki - partnera dla pełnomocnika radzieckiego, wiceministra Karawajewa.

Towarzysz Bierut osobiście zaproponował to stanowisko Józefowi Sigalinowi. Ten, jak twierdzi, kategorycznie odmówił, uzasadniając, że ma już dość obowiązków z tytułu projektowania i realizacji budowy, a także funkcji Naczelnego Architekta Warszawy, którym go uczyniono wbrew jego woli. Zaproponował jednocześnie, by pełnomocnikiem został inż. Henryk Janczewski, który doskonale spisał się przy budowie trasy W-Z i świetnie zna rosyjski. Decyzję w tej sprawie przełożono.

W dwa dni później Sigalin odebrał w domu telefon: nie uwzględniliśmy waszego sprzeciwu. Dostaniecie inżyniera Janczewskiego na dyrektora waszego biura... (Po latach Sigalin ocenił, że 90 proc. pracy wykonał Janczewski, ale pełnomocnikiem był jednak formalnie on.)

Zgodnie ze zwyczajem Bierut wystosował depezę do Moskwy. Dziękował rządowi radzieckiemu za dar i zapraszał radziecką delegację do Warszawy.

Przyjechali w niedzielę, 30 września 1951 roku. Zespół pięcioosobowy: pełnomocnik rządowy d/s budowy Pałacu oraz 4 architektów: Lew Rudniew, Aleksander Hriakow, Igor Rożyn i Aleksander Wielikanow. Od razu zaczęto ich obwozić po polskich miastach, muzeach, bibliotekach i teatrach. Goście byli pełni zachwytu dla polskiej architektury, urbanistyki, sztuki, kultury i krajobrazu. Sporządzili z tego pobytu obszerne sprawozdanie, ale zachowała się, przynajmniej w Polsce, tylko rosyjska kopia 15 stronicowego rozdziału XII. Są to szczegółowe wrażenia z Warszawy i innych miast. Józef Sigalin, wspomina, iż czytając ten rozdział, odniósł wrażenie, że z każdego zdania przebija przejęcie obywateli radzieckich, którzy pierwszy raz w życiu wyjechali na Zachód. Jedynie starszy Rudniew był już kiedyś w Warszawie, w 1913 roku, a nawet spędził sporo czasu w Ameryce!

Wyżej! Wyżej!

Sigalin pamięta rozmowy i dyskusje z radzieckimi architektami, w trakcie których skonkretyzowały się trzy podstawowe elementy Pałacu: program, wysokość i charakter architektury. Do programu - na wniosek Polaków - doszły cztery teatry, sale wystawowe, a także oddzielne wejście od Emilii Plater do Sali Kongresowej .

"Te rozwiązania, wywalczone przez polskich architektów są sensowne i warszawiacy je chwalą" - ocenia w swej książce Sigalin, samokrytycznie przyznając jednak, iż jest autorem także takiej decyzji, która nie znalazła poparcia warszawiaków - o niebotycznej wysokości Pałacu. Wspomina też, w jaki sposób odbywały się owe ustalenia. Zaprosił do udziału w wizji lokalnej kilkunastu członków Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej z Warszawy i oczywiście architektów radzieckich. Zebrali się w rejonie mostu Śląsko-Dąbrowskiego na prawym brzegu Wisły. Nad osią przyszłego Pałacu latał kukuruźnik wlokący za sobą balon; "wycieczka" miała kontakt radiowy z pilotem. Przymiarki wysokościowe zaczęto od 100 metrów, potem było 110 i 120. Tutaj Lew Rudniew stwierdził: wystarczy. 100-120 metrów, to dobra wysokość dla sylwety-dominanty Warszawy. Albo Polaków, ni stad ni zowąd, ogarnęła mania wielkości, albo doszli do wniosku: skoro dają, i to za darmo - trzeba brać jak najwięcej. Tak czy inaczej Naczelnym Architektem stolicy, wraz ze swym współpracownikami krzyczał "Wyżej!" po każdych kolejnych 10 metrach. Po latach Sigalin ocenia, że mogło im chodzić o przerośnięcie najwyższych budynków przedwojennych: Prudentialu, hotelu Warszawa czy Cedergrenu. To udało się z całą pewnością. Wysokość hotelu Warszawa, przedwojennego warszawskiego kolosa - 60 m. - mają boczne wieże PKiN. Dla wieży głównej - korpusu wysokościowca - wybrano 120 m., a razem z nadbudowaną na niej wieżyczką wieńczącą -160 m. Doszła jeszcze iglica wysoka na 70 m. Razem - 230 metrów wysokości!

Sigalin uważa też, że Polacy przyczynili się do architektury Pałacu. I to podwójnie. Po raz pierwszy jeszcze w Moskwie, kiedy wypowiadali swoje credo: oczekujemy architektury w formie narodowej. Po raz drugi w Polsce, kiedy pokazywali Rosjanom najwybitniejsze zabytki Krakowa, Warszawy, Torunia, Kazimierza, Puław, Płocka, Nieborowa, Chełma... Rosjanie podziwiali, fotografowali. I nasiąkli tym wszystkim jak gąbki. W swojej moskiewskiej pracowni ściany wytapetowali wielkimi fotografiami polskich zabytków i elementami charakterystycznymi dla naszej architektury.

Kiedy nasi odwiedzili ich w Moskwie, usłyszeli: tu u nas Polska. Radzieccy architekci bardzo chcieli nadać dziełu polski charakter, zależało im żeby podobało się Polakom. A że był to okres socrealizmu, zaś profesor Rudniew lubił bogactwo różnorodności, pierwszy projekt Pałacu Kultury, zamieszczony w styczniu 1952 roku w piśmie "Sowieckoje Iskustwo", nie przypominał, zdaniem Sigalina, niczego znanego. Dało się w nim rozpoznać ślad przedwojennego projektu kościoła Opatrzności autorstwa inż. Pniewskiego, architektoniczne źródła innych skojarzeń i inspiracji pozostawały nieodgadnione. Nasi architekci byli przerażeni, choć siedzieli cicho.

Oficjalnie zespół radziecki zakończył prace nad projektem koncepcyjnym po 4 miesiącach, w lutym 1952 roku. Radzieccy architekci zaprosili wówczas polskich kolegów do wspólnej dyskusji. Pojechało 4 najważniejszych: Józef Sigalin, Zygmunt Skibniewski, Zygmunt Stępiński i Eugeniusz Wierzbicki. Autorzy projektu przedstawili aż pięć wariantów i pozostawili Polakom trzy dni na ich przestudiowanie i wydanie opinii.

Polscy architekci byli przytłoczeni ogromem odpowiedzialności. Ostatecznie, po tak krótkim czasie, uwzględniono tylko trzy projekty. Dwa pozostałe sami ich autorzy uznali za słabsze. Polscy delegaci w każdym widzieli coś niewłaściwego. Pierwszy wariant został uznany za najlepszy, bo bryła budynek nawiązywał do polskich tradycji. Ale nawet co do tego nie było zgody. Bo jednak Wierzbicki wątpił, czy osamotniona wieża, podobna tej, którą Rosjanie oglądali na ratuszu w Chełmie, sprawdzi się w wieżowcu, i to tak wysokim. No właśnie, jak wysokim? Tu też zdania były podzielone. Sigalin, upierał się przy 210 metrach, trzej pozostali architekci widzieli 170-180 m. Delegacja była też podzielona w sprawie odległości nowego wieżowca od Marszałkowskiej. Jedni chcieli 170 m. inni 180, a niektórzy nawet 200. Zdanie zależało od tego, jak się komu jawiła wysokość przyszłej zabudowy ulicy. Zredagowano na piśmie wnioski ze wspólnej dyskusji warsztatowej, a projektanci uwzględnili opinie Polaków. Dokument jako wspólne ustalenia wymieniał w punktach: 1- Usytuowanie części wieżowej od ulicy Złotej. 2- Zmniejszenie Placu Defilad o 100-130 m. przez przesunięcie trybun - odsunięcie ich od gmachu. 3- Wypełnienie przestrzeni między trybunami a niskimi częściami PKiN przy pomocy niskiej zieleni i elementów rzeźbiarskich, stworzenie cokołów. 4- Postawienie wysokiej zieleni wzdłuż Świętokrzyskiej oraz "na tyłach" od Świętokrzyskiej do Chmielnej. 5- Rozwiązania skrzyżowania Marszałkowskiej z Chmielną przy pomocy "kieszeni" (cofnięcie narożników). 6- Otoczenie- zabudowa 30-40 m., akcenty wysokościowe 40-60 m. 7- Rozwiązanie bryły PKiN nie centralne, a wzdłużne, kierunkowe- wzdłuż Marszałkowskiej, z ewentualnym wydłużeniem o 10-40 m. w stosunku do obecnych projektów. 8- Wysokość do zwieńczenia równa 130 m. Cała wysokość - 210 - 220 m. 9- Hala Kongresowa dostawiona na osi z dwoma szerokimi dojazdami i dużymi szatniami. 10- Część naukowa w całości od góry: Polska Akademia Nauk, Instytut Kształcenia, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej.

Józef Sigalin zaznacza po latach, że były też kwestie uzgodnione nie do końca, a także zupełnie nie uzgodnione. Po pierwsze - według wspólnie sporządzonej notatki - jaka ma być odległość gmachu PKiN od Ściany Marszałkowskiej. Architekci radzieccy upierali się, i to zdecydowanie, przy swoim: ustawieniu osi gmachu na przedłużeniu ulicy Pankiewicza, zapewniając, że przy tak wysokiej budowie potrzebny jest "oddech" i że przesunięta oś będzie dławić plac przy Marszałkowskiej i ludzi na placu i ulicy (będą musieli zadziierać głowy). Architekci polscy chcieli przesunięcia gmachu o 50-80 m., na wysokość ulicy Poznańskiej, bo jeśli gmach zostałby ustawiony tak, jak chcą projektanci radzieccy, byłby za bardzo oddalony od Marszałkowskiej (o blisko 300 m), a w takiej sytuacji przestałby tworzyć "ścianę" centralnego placu Warszawy, przeciwnie - stałby się wyizolowany przestrzennie i praktycznie. A na dodatek byłby otoczony pustką przestrzenną, o wymiarach 300 x 700 m - takie w tej wersji miałyby wymiary Plac Defilad. To prawie dwa razy więcej niż Plac Czerwony, nie mówiąc już o warszawskim placu Konstytucji (160 x 400 m).

Ten spór wypadał wszakże blade przy zagadnieniach Domu Młodzieży oraz wieży - konfliktach, zdawało się, nie do rozstrzygnięcia. Dziś brzmią one dość zabawnie: czy Pałac Młodzieży ma być w jednej części, czy w kilku, czy jednej dużej wieży mają towarzyszyć cztery mniejsze?

Ostatecznie Polacy dali rosyjskim projektantom dwa dni na ustosunkowanie się do ich postulatów i ewentualne wykonanie nowych opracowań. W ciągu jednego dnia i dwóch nocy projektanci rosyjscy zdołali przygotować nie tylko dwa nowe warianty ilustrowane makietami w plastelinie (w skali 1:1000), ale też i dwa nowe rzuty. Karuzela z wariantami zaczęła się kręcić od nowa.

Nowy wariant pierwszy - proponował taką samą część wieżową, jak stary pierwszy, jeśli zaś chodzi o części niższe, były takie, jak w pierwotnym wariantcie piątym, tylko nieco wydłużone. W nowym wariantcie drugim odnalazł się dawny wariant piąty, czyli cztery wieże, tylko znacznie bardziej zbliżone do wieży głównej, z dwóch stron nieco za sobą związane, ale jednak oddzielne...

Jaki widać, sprawa poniekąd "wciśniętego" Polsce podarku nie była taka prosta. Być może wobec samej oferty władze PRL nie miały nic do powiedzenia, natomiast architekci walczyli jak lwy o jej formę. Darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby, ale jeżeli ten koń ma paść przed domem, to już inna sprawa.

Przyszła pora zakończyć walkę. Strony poszły na kompromis. Nasi ostatecznie wybrali nową wersję wariantu pierwszego, Rosjanie też uznali go za najlepszy. Zrewanżowali się pochwałą, że doszli do tego rozwiązania dzięki krytyce i pomocy polskich kolegów. Przeglądając dokumenty i relacje nie sposób oprzeć się wrażeniu, że polscy architekci byli w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych jedynymi ludźmi związanymi z kręgami władzy, którzy z przedstawicielami ZSRR próbowali rozmawiać po partnersku. Tyle, że faktyczne decyzje nie zapadały w gabinecie Sigalina czy pracowni Rudniewa ale dużo wyżej.

Sprawa budowy wieżowca była takiej wagi, iż w dwa dni po powrocie z Moskwy polskiej delegacji zebrał się na specjalnym posiedzeniu sekretariat KC, a Sigalin wygłosił referat na temat wspólnych ustaleń. (Głównie: Pałac stanie jednak na osi Pankiewicza). Uzupełnił swoje wystąpienie informacją, że między 10 a 20 kwietnia autorzy przywiezli do Warszawy szkic projektowy w skali 1:200, aby rząd polski miał okazję projekt przedyskutować i formalnie zaakceptować. Owa akceptacja to konieczny warunek, by rząd radziecki zatwierdził go ostatecznie. Sekretariat KC zaaprobował wszelkie uzgodnienia i wnioski podpisane w Moskwie przez architektów polskich i radzieckich. Wspólna umowa międzyrządowa miała być podpisana w okolicy 1 maja.

Projekt wstępny Pałacu Kultury i Nauki - bardzo szczegółowo i starannie opracowany - ekipa radziecka przywiezła do Warszawy już w połowie kwietnia. Monstrualnych rozmiarów dokumentację otwierał "Opis projektu".

"Plan sytuacyjny: Gmach Pałacu Kultury i Nauki umieszcza się w centrum miasta na placu ograniczonym główną magistralą miasta - ulicami Marszałkowską, Marchlewskiego, Alejami Jerozolimskimi i Świętokrzyską. Wymiary placu: od Marszałkowskiej do gmachu dworca - 500 m, od Alei Jerozolimskich do Świętokrzyskiej - 700 m. Gmach Pałacu Kultury i Nauki znajduje się na osi placu, która schodzi się z osią ulicy Złotej. Główna fasada gmachu znajduje się na ulicy Marszałkowskiej i odstępuje od linii rozgraniczającej na 175 m. Plac przed gmachem przeznaczony jest na defilady i na miejsce przejścia demonstracji. Wzdłuż głównego frontu projektowanego gmachu znajdują się niskie trybuny. Plac na prawo i na lewo od gmachu Pałacu Kultury i Nauki zazielenia się i urządza. Gmach Pałacu Kultury i Nauki stoi na cokole, do którego prowadzą szerokie schody, zielone trawniki, fontanny i dwa osobno stojące obeliski. Fasady gmachu projektuje się oblicowywać jasną ceramiką. Cokoły, stopnie, tarasy, wejścia i częściowo pierwsze kondygnacje oblicowuje się granitem. Architektoniczne detale kolumn, dolne kondygnacje pokrywa się licówką z miejscowego wapienia.

Ogólne rozwiązanie programu: Gmach Pałacu Kultury i Nauki według swego przeznaczenia składa się z następujących zespołów: centrum naukowego, muzealno-wystawowego, Pałacu Młodzieży i centrum teatralno-widowiskowego.

Zespół naukowego centrum umieszcza się w centralnej wysokościowej części Pałacu.

Młodzieżowy i teatralno-widowiskowy zespół i muzeum umieszcza się symetrycznie na prawo i lewo od wysokościowej części Pałacu.

Zespół teatralno-widowiskowy ma orientację w stronę Alei Jerozolimskich, zespół Pałacu Młodzieży w stronę ulicy Świętokrzyskiej. Zespół kongresowy postawiono na głównej osi gmachu i ma orientację w stronę przydworcowego placu.

Zasadnicze wskaźniki projektu: od poziomu podłogi pierwszej kondygnacji (+/- 0,00 na wysokości ok. 3,50 m od poziomu Marszałkowskiej) w przybliżeniu 210 - 220 m.

Ogólna powierzchnia wszystkich zespołów stanowi w przybliżeniu 66 600 m², długość gmachu (wzdłuż ulicy Marszałkowskiej) 254 m; szerokość gmachu (wzdłuż Alei Jerozolimskich) 212 m."

W dniach 18 i 19 kwietnia 1952, w Sali Kolumnowej Urzędu Rady Ministrów na Krakowskim Przedmieściu, pod przewodnictwem wicepremiera Stefana Jędrzychowskiego i w obecności radzieckich autorów projektu oraz pełnomocnika rządu ZSRR, odbyła się dyskusja nad przedstawionym projektem wstępnym. Trwała osiem godzin.

Zaproszono chyba każdego, kto się liczył w architekturze, urbanistyce, a nawet wybitnych specjalistów budowlanych. Razem ok. 150 osób. Zachował się pełny, liczący prawie 150 stron, stenogram tej narady. Dziś jest nie tylko informacją o tej konkretnej naradzie, ale i przyczynkiem do poznania epoki: charakterystyki ówczesnych postaw, sposobu myślenia i stylu mówienia, a także ceremoniału tamtejszych narad.

Zebranie otworzył wicepremier Jędrzychowski. Powitał gości, a potem oni zabierali głos wedle ważności. Jako pierwszy przemówił Karawajew, wiceminister budownictwa ZSRR, oddelegowany na pełnomocnika ds. budowy warszawskiego Pałacu. Mówił krótko o historii powstawania projektu. Sam projekt przedstawił główny projektant Lew Władimirowicz Rudniew.

Zachował się elegancko jak przystało na przedrewolucyjnego inteligenta. M.in. rzekł: "Zaznajomiwszy się z charakterystycznymi cechami planu przyszłej Warszawy, jak również biorąc pod uwagę cechy charakterystyczne z przeszłości stolicy Polski, doszliśmy do wniosku, że projekt ten winien mieć na celu stworzenie jednorodnego obrazu, obrazu piękną, który by się łączył w jedną całość architektoniczną i stanowił łączność ze starą Warszawą".

"My"- to większość architektów z Moskwy, która miała doświadczenia z budową wieżowców i została zaangażowana do tego planu. Potem mówca zreferował ich sposób myślenia o nowym zadaniu i wnioski przeniesione na papier w postaci projektu. Zdaniem architektów radzieckich rzeczą najważniejszą było znalezienie dla Pałacu właściwej lokalizacji. Nawet dobrze zaprojektowany budynek - przekonywał polskich kolegów Rudniew - jeżeli nie znajdzie właściwego miejsca w mieście, jeżeli nie zostanie właściwie powiązany z całością urbanistycznego rozwiązania miasta, wówczas nie sprawia należytego wrażenia, a przeciwnie - psuje ogólny wygląd miasta.

Wygląda na to, że projekt bardzo się podobał głównemu projektantowi. Wnosić to można z faktu, iż przy omawianiu jego założeń wznosił się niemal na wyżyny poezji. "Gmach ten w swej szczytowej części jakby rozplywa się w powietrzu, tak jak śpiew Ewy Bandrowskiej-Turskiej z ciszy przechodzi do najwyższych krystalicznych dźwięków, tak i tutaj, my też w budowie tego gmachu musimy dążyć do wytworzenia lekkości formy, wspaniałości form budowanego gmachu, przy przejściu z monumentalnych części dolnych "

Szczegóły projektu objaśnił współautor Igor Jewgieniewicz Rożyn. W tym wystąpieniu technika mieszała się z ideologia, jak to w owych czasach często bywało.

"Kierując się ogólnymi założeniami urbanistycznymi rozbudowy miasta, muszę powiedzieć, że w pełni przyłączyliśmy się do wybranego przez polskich fachowców miejsca, nawet w aspekcie historycznego rozwoju centrum Warszawy i przesunięcia go z północy na południe, ze starego miejsca na Placu Saskiego wzdłuż ulicy Marszałkowskiej.

Chcę podkreślić tę okoliczność, że budowa gmachu nastąpi w tym miejscu, na którym mieściły się dawniej czynszowe kamienice i ta okoliczność jest charakterystyczna dla miasta, że miejsce, które było poprzednia zajęte przez domy czynszowe, obecnie zostało oczyszczone i przekształcone w szeroki plac, w którego centrum stanie monumentalny Pałac Kultury i Nauki. Stanowić to będzie istotny element przeobrażający dla miasta, jako dla całości. Sądzę, pozwalam sobie sądzić, że utworzenie placu wspólnym wysiłkiem architektów radzieckich budujących Pałac i architektów polskich, którzy kształtują ten historyczny plac, da nowy wygląd odbudowującej się Warszawie [...].

A potem już konkretne informacje. "Według planu generalnego płaszczyzna jego obejmować będzie (pokazuje na wykresie) przestrzeń wzdłuż Marszałkowskiej od linii rozgraniczającej - 150 metrów.

Tylna część placu - to dworzec kolejowy, wokoło zielone ogrody i parki. Ten plac przydworcowy daje początek ważnej magistrali idącej od zachodniej części miasta. Wszystko to zarazem stanowi ansamblę (zespół) centrum przyszłej Warszawy, przy czym podkreślam, że cechą charakterystyczną, linią kierunkową ulicy Marszałkowskiej jest wyciągnięta forma tej ulicy. Myśmy to omawiali, rozważali, próbowali stworzyć część frontálną dłuższą i doszliśmy do wniosku, że dla stworzenia przyszłego centrum nowego miasta, nowej Warszawy byłoby niesłuszne ograniczyć centrum placu rozszerzeniem Marszałkowskiej, a trzeba rozciągnąć to pojęcie poprzez plac centralny szerzej. Chcielibyśmy, ażeby miejsce to stało się ulubionym miejscem warszawiaków, takim, jakim są obecnie Łazienki, ażeby warszawiacy tutaj przychodzili, spacerowali, odpoczywali, by tu bawiły się dzieci, tryskały fontanny.

Doszliśmy do wniosku, że jeżeli chodzi o zagadnienie wysokościowej części gmachu, który ma być widoczny ze wszystkich stron miasta, część ta musi być symetryczna ze wszystkich stron, a więc może być to albo kwadrat, albo koło, żadna inna forma nie jest dopuszczalna. Bez względu na Pałac Kultury i Nauki na dłuższy okres czasu będzie dominantą miasta, dlatego jego sylwetka powinna być lakoniczna, prosta, jasna i jednakowo widoczna ze wszystkich stron [...].

Wystąpiło zagadnienie określenia wymiarów gmachu. Przyjeliśmy jako założenie, że miasto Warszawa jest miastem lekkim, o pięknej i subtelnej sylwetce i zachodziła obawa, ażeby przez zbyt duży gmach sylweta ta nie została przygnieciona. Sprawę tę braliśmy pod uwagę. Przyjeliśmy wymiary wieży 41 x 41. Z początku wieża była projektowana szersza, większa. Po przyjeździe towarzyszy do Związku Radzieckiego, po omówieniu z nimi tej sprawy, obcięliśmy wysokość i wymiary wieży.

Wspólnie z polskimi kolegami staraliśmy się określić najwyższą pożądaną wysokość projektowanego gmachu i doszliśmy do wniosku, że maksymalna dopuszczalna wysokość to 220 metrów. Wysokość korpusu wynosić będzie 130 metrów. Dokładnie rozumiemy odpowiedzialność za budowę takiego gmachu. Dążymy do tego i mamy nadzieję, że potrafimy osiągnąć jasną sylwetkę, ostrą zarysowaną. Chcielibyśmy dla tego gmachu w dalszej naszej pracy znaleźć taką charakterystyczną sylwetkę, która by się wiązała z tradycjami architektury polskiej, z architekturą socjalistyczną i miała aktualny wyraz [...].

Dążyliśmy i nadal będziemy dążyć do tego, by budynek był możliwie lekki i w naszych dalszych pracach będziemy próbowali dać obraz współczesny z zachowaniem wspaniałych tradycji polskiej narodowej architektury."

Pięknie, ale...

Wszyscy wypowiadający się w dyskusji architekci, bez wyjątku, bardzo pozytywnie oceniali programowo funkcjonalne rozwiązanie pokazane na rzutach wszystkich kondygnacji; wyrażali podziw dla olbrzymiej pracy architektów radzieckich w tak krótkim czasie, dla doskonałego opracowania sposobu podania projektu, ale co naprawdę myśleli - pozostanie tajemnicą mówców. Jeśli czytać między wierszami, tak, jak się wtedy robiło, można sądzić, iż generalnie rzeczywiście "byli za". Choć jedni całkiem entuzjastycznie, inni mocno powściągliwie.

Architekt Szymon Syrkus zachwycał się po socjalistycznemu: "Gmach ten będzie nie tylko niewzruszoną gwiazdą przewodnią na naszej drodze przeobrażenia starej Warszawy, książęcej Warszawy, królewskiej, magnackiej, mieszczańskiej, kapitalistycznej Warszawy w Warszawę socjalistyczną. Budowa tego gmachu będzie wielką szkołą dla budownictwa socjalistycznego, będzie potężnym bodźcem dla naszej architektury... Architekci powinni stworzyć odpowiadające Pałacowi najbliższe otoczenie..."

Byli tacy, co chwalili samą ideę budowy i jej program. Chyba szczerze. Architekt Hipolit Rutkowski mówił: "W naszych rozważaniach nad kształtem miasta przewidywaliśmy, że jego centrum będzie uzależnione od skali Warszawy, to znaczy, że będzie zabudowane budynkami administracyjnymi. Tymczasem powstała decyzja zupełnie innej kategorii, tak dalece w stosunku do poprzedniej różna, że obecnie jesteśmy przekonani, iż plany dawniejsze były błędne"...Albo inż. Kazimierz Marczewski, który tak chwalił: "Program był bardzo skomplikowany, ze względu na mnogość swoich funkcji i rozwiązań architektonicznych, a mimo to rozwiązanie jest trafne... Czystość i jasność planu, jego architektoniczność, wszystkie ciągi architektoniczne od gigantycznego holu poprzez galerie, do sal, wydają się podanej szkicowej formie niezwykle jasno i przekonująco rozwiązane".

W wielu wystąpieniach ma się jednak wrażenie, że ogólne pochwały są po to głównie, by osłabić konkretną krytykę tak, jak to wtedy było praktykowane. I tak np. architekt Marcin Weinfeld mówił: "Budynek jest w pewnej mierze arcydziełem. Jest bogatym ujęciem brył. Pod tym względem przejawia kulturę, a mistrzostwo autorów jest najwyższego poziomu. Ponieważ zebrał się tutaj nie tylko, żeby chwalić, chcę wypowiedzieć pewne swoje uwagi. Zacznę od zasadniczej kompozycji. Jeżeli chodzi o dół, to tutaj były podnoszone głosy, że jest on za niski. Nie mogę się z tym pogodzić. Ta baza jest rozbudowana i łącznie z całym kompleksem jest to dostosowane do całości. Ale budzą się we mnie znaki zapytania, jeżeli chodzi o stosunek trzonu wieży do przypór. My widzimy jak gdyby piramidę. To mogło być intencją autorów, i może nawet być trafne. Ale jednak przyglądając się z bliska budynkowi mam pewną wątpliwość, czy tym trzonem, punktem głównym jest ta środkowa wieża".

Gdyby pochwały i przygany sprowadzić do jakiegoś wspólnego mianownika, wyszłoby na to, że polskim architektem najbardziej podobała się sama bryła budynku, a najmniej architektura detalu. "Bryła w sylwecie bardzo dobrze rozwiązana" - mówił Zdzisław Mączyński... "Bryła budynku jest znakomita..." - to Jan Klewin. Albo Zbigniew Karpiński: "Rozwiązanie brył wydaje mi się trafne, takie jakiego się spodziewaliśmy. Jest zasadnicze przejście od małych brył do większych. Proporcje tych wysokości, które wpływają na całą resztę, są zupełnie trafne. Układ góry uważam za niezmiernie trafny, Wydaje się, że tutaj nie sposób ruszyć czegokolwiek, dlatego, że to są proporcje, które wpływają jedne z drugich". Każdy z tych, którzy chwalili, miał własne sugestie rozwiązań, zresztą każdy mówił o czymś innym. Z tego powodu (choć przecież nie wyłącznie) autorzy radzieccy mogli się uwagami nie przejmować.

Ważna sprawa, nad którą zatrzymało się wielu architektów, to kwestia osadzenia nowej budowli w warszawskie tradycje. Jedni widzieli taką potrzebę, inni nie. Najbardziej wyrazistym przedstawicielem tej pierwszej grupy wydaje się architekt Piotr Biegański. Mówił: "Oczywiście uderzyło mnie, że koledzy radzieccy byli pod duża sugestią Krakowa". Wprawdzie zaraz zaasekurował się, że i pewną spuściznę Warszawy można by w tym projekcie znaleźć i on ją znajduje, choć nie tak wyeksponowaną jakby chciał. "Architektura warszawska jawi się wtedy, kiedy projekt nawiązuje do okresu neoklasycyzmu, który właśnie w szkole warszawskiej nabrał dużych cech charakterystycznych. Temat typowo warszawski - to narastanie brył cofających się, dążących do zwiększenia budynku, i tak to architekt Biegański odnalazł w tym projekcie. Ale - uznał - w ślad za tym powinny pójść i pewne układy elementów architektonicznych bardziej powiązane z tradycją architektury warszawskiej". Jego oponenty byli zdania, że "warszawskość" nie jest taka ważna. Niektórzy - jak Stefan Tworkowski uznawali, że "nie ma potrzeby podkreślać warszawskości, nieważne, czy architektura przypomina Kraków, ważne, że ta architektura ma charakter polski, charakter polskiej duszy, i nad tym trzeba jeszcze więcej popracować, aby niektóre rzeczy podkreślić i przystosować."

Wszakże i co do polskiego charakteru budynku nie było jednomyślności. Tadeusz Zieliński mówił: "Były bardzo duże starania autorów, by nadać zewnętrzną szatę architektury polskiej, ale ja osobiście wyczuwam w tym pewną obcość. Na czym to polega? Przyłączając się do głosów pewnej części kolegów powiem, że polega ta obcość na pewnej niepowściągliwości elementów, która to powściągliwość cechuje architekturę polską. Nurtują mnie niepokoję z powodu zbyt wielkiej liczby elementów kompozycyjnych. Ilość ta powinna być ograniczona". O uskromnienie bogactw form i ornamentów projektowanego Pałacu zabiegało wielu dyskutantów. "Wydaje się - mówił Marcin Weinfeld - że większa powściągliwość, większy umiar w bogactwie form są konieczne., bo jesteśmy przyzwyczajeni do pewnego obrazu naszej skromności. Ta forma, kompozycja jest taka bogata, że nie wymaga ona jeszcze podparcia tak wielkim bogactwem elementu zdobniczego". Architekt asekurował się: "Może nie wszyscy podzielają moje zdanie...". Rzeczywiście, nie wszyscy podzielali, nie wiadomo, interesownie czy też nie. I tak młody architekt, Edmund Goldman, wielbicielem uskromnienia zdobnictwa ripostował: "Chciałbym mocno przestrzec przed nieprzemysłanym podejściem do bogactwa szczegółów... Należy pamiętać, że w ciągu długich lat my nastawiliśmy swoją architekturę na gusty mieszczaństwa i snobów, ludzi, w których tkwiła wstydlivość wobec głębi uczuć, wobec emocjonalności i jej wyrażania. Lecz my budujemy nie dla tych ludzi. My budujemy dla prostego ludu, który teraz doszedł do władzy i pragnie wielkości i pełni, i głębi jako wyrazu swoich uczuć... Gdyby ten gmach oddać pod osąd Narodu, to naród będzie na pewno zadowolony, że gmach ten jest bogaty, a głos ludu to jedyne dla nas kryterium" Ale i on - jakby na wszelki wypadek - dodał: "Z tego, co powiedziałem nie wynika, że usunięcie pewnych elementów kompozycji, nie zwiększyło by ogólnego kompozycyjnego wrażenia"...

Niespodziewanie dla zebranych Goldman otrzymał wsparcie od projektanta. Lew Rudniew wypowiedział się w dyskusji "W sprawie charakterystyki architektury warszawskiej, krakowskiej poznańskiej itp. Wszystko to bardzo dobrze, ale dla nas ważnym jest stosunek całego narodu do badanego budynku. Należy dać wrażenie maksymalnej ciepłoty, miłości i poszanowania człowieka, by każdy - zarówno dorosły człowiek jak i dziecko chciał tu przyjść i wypocząć...". Podsumował jednak grzecznie i ogólnikowo: "Wydaje się, że ta interesująca krytyka da nam materiał, na podstawie którego my wszelkimi siłami postaramy się zbadać i zanalizować szczegółowo projekt."

Zręcznie, jak się wydaje, sprawę zbyt bogatego zdobnictwa podsumowywał kompromisowo Zygmunt Skibniewski: "Całkowicie zgadzam się z tymi kolegami, którzy mówią, że detale architektoniczne tu przedstawione są pewną sumą notatek, a nie projektami architektonicznymi. Znając poważny stosunek (autorów) do jako ostateczny projekt detali, bo taki projekt w ciągu 6 tygodni nie jest do zrobienia. Jeśli można dołączyć c swoje uwagi do uwag kolegów autorów, to przyłączyłbym się z prośbą, aby w dalszych pracach i studiach spróbowali może mniej przywiązywać wagi do bezpośredniej interpretacji elementów architektonicznych, historycznych naszej architektury. I wierzę, że w twórczym wysiłku stworzą detale, które będą harmonijnie wiązały się z tradycją architektury polskiej i ogólnoludzkiej".

Apel wydał się przedstawicielom władz zbyt śmiały, skoro wiceminister Aleksander Wolski musiał ripostować w obronie radzieckiej koncepcji, a może i z przekonania: "Jeżeli chodzi o sprawę detali, to mam obawę, że właśnie przez próby stawiania sprawy w tej płaszczyźnie, iż naszą architekturę cechuje powściągliwość, my znowu wpadniemy w te błędy, w jakie wpadliśmy, gdzie koledzy Stepiński, Jankowski, Knothe i Sigalin usiłowali w sposób najbardziej żywiołowy przełamać dotychczasową nudę w detalach, wprowadzając cały szereg detali dotąd nie spotykanych, nawiązujących do historii. Pamiętamy, że ich usiłowania spotkały się z krytyką, że są przejawem XIX wiecznego klasycyzmu., A wiemy, jak wyszło w praktyce. Wyszło zbyt nudno, zbyt nieśmiało, zbyt ubogo. Dlatego wydaje się, że jeśliśmy próbowali kolegom radzieckim odradzać śmiałości, bujności

życia, jaka przebija z detali, to szlibyśmy błędną drogą(...) ja podzielałbym słuszne uwagi kolegów w poszukiwaniu jednorodności detalu, ale jeśli chodzi o drogę, to nic nie krępuje, byśmy próbowali i attyki, i klasycystycznych portali"...

Podsumowania oficjalne tej narady ze strony polskiej były właściwie dwa. Jedno zaprezentował Józef Sigalin, pełnomocnik ds. budowy Pałacu ze strony polskiej. Drugie - wicepremier Jędrzychowski. Sigalin w długim wystąpieniu powiedział m.in. "Zagadnienie detali-to drobna sprawa w porównaniu do całości budynku i jego znaczenia w mieście. W dyskusji- mówił- padały różne głosy, ze wszystkich jednak przebijała wielka troska o to, ażeby budynek, który stanie w centrum miasta, był pozbawiony najdrobniejszej wady. Mam wrażenie, że towarzyszom radzieckim właśnie chodzi o tego rodzaju wypowiedzi"

Właściwe podsumowanie z urzędu przypadło jednak wicepremierowi Jędrzychowskiemu. "Właściwie jednolite było stanowisko - stwierdził - co do tego, że sylwetka tego budynku jest piękna, że przeważająca ilość zebranych opowiedziała się za tym, że proporcje są szczęśliwe, doskonałe i że nie można tu nic dodać, nic ująć; że były także głosy wskazujące na możliwość pewnych poprawek.

Następnie należy podkreślić to, co podkreślali wszyscy obecni i co jest jednolitym stanowiskiem, że plan budynku został rozwiązany w sposób klasycznie doskonały, klasycznie prosty, z nadzwyczajną czystością. [...] pewne uwagi dotyczyły raczej szczegółów. Największa opozycja dotyczyła dwóch spraw. Jedno stanowisko oponentckie było z punktu widzenia warszawskiego - żądające "uwarszawienia" tej architektury. A drugie stanowisko oponentckie wychodziło z punktu widzenia powściągliwości. To były najbardziej radykalne stanowiska krytyczne w stosunku do projektu. Otóż wydaje się jednak, że nawet wyraziciele tych stanowisk podkreślali, że architektura budynku jest architekturą polską, że autorom projektu udało się nawiązać do najlepszych tradycji polskiej architektury i zarazem stworzyć dzieło nowe, reprezentujące naszą nową wspaniałą epokę. Jeżeli chodzi o pewne szczegóły tej architektury, były różnice zdań i szereg uwag, ale tutaj też chciałbym powtórzyć to, że autorzy projektu także uważali szczegóły tej architektury za element jeszcze do przestudiowania.

Sądzę, że wyniki tej dyskusji upoważniają do stwierdzenia, że opinia o całości projektu wypadła pozytywnie, a próbując i że stanowi podstawę dla pełnej aprobaty projektu ze strony rządu niezależnie od takich czy innych uwag.

Wyniki tej dyskusji zostaną zreferowane możliwie szczegółowo, jakkolwiek syntetycznie, na posiedzeniu rządu, które będzie poświęcone aprobacie projektu - oczywiście z podaniem uwag krytycznych i tych stanowisk, które się zarysowały."

Końcowe wystąpienie - w imieniu strony radzieckiej - wiceministra G.A. Karawajewa pełne było kurtuazji: "Pozwólcie, abym na zakończenie konferencji w imieniu delegacji architektów radzieckich złożył wam podziękowanie za wysoką ocenę pracy naszego kolektynu przy sporządzaniu projektu tego gmachu. Korzystam ze sposobności, by szczególnie podziękować towarzyszom Sigalinowi, Skibniewskiemu, Stępińskiemu i Wierzbickiemu, którzy będąc u nas, w Moskwie, poczynili szereg cennych uwag, z których skorzystali nasi autorzy w swej pracy i które pomogły wprowadzić znaczne ulepszenia w projekcie tego gmachu. [...]

Pozwólcie, żebym uważał wygłoszone tu przez was przemówienia za aprobatę, w zasadzie zgłoszonego przez nas projektu gmachu."

To wspaniały przykład sposobu ignorowania wniosków dyskusji - "wy mówcie co chcecie, my się zgodzimy i zrobimy po swojemu".

W dwa dni po zakończonej tak owocnie dyskusji podjęta została na posiedzeniu Prezydium Rządu z udziałem Prezydenta Bolesława Bieruta oraz pozostałych członków Biura Politycznego "Uchwała nr 307/52 Prezydium Rządu z dnia 21 kwietnia 1952 r. w sprawie szkicowego projektu architektonicznego Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie", która brzmiała:

"Po przedstawieniu projektu przez kierownika budowy wiceministra G.A. Karajewa oraz przez autorów projektu L.W. Rudniewa i I.E. Rożyna, jak również po zreferowaniu wyników dyskusji architektonicznej przez wiceprezesa Rady Ministrów dr St. Jędrzychowskiego i naczelnego architekta m. Warszawy inż. J. Sigalina, Prezydium Rządu zaaprobowало projekt architektoniczny Pałacu Kultury i Nauki.

Równocześnie Prezydium Rządu wyraziło uznanie autorom za niezwykle trafne ujęcie projektu Pałacu Kultury i Nauki."

Dokument podpisał Prezes Rady ministrów - Józef Cyrankiewicz.

W wiele lat później, kiedy Józef Sigalin spisywał swoje dzieje warszawskiego architekta, w zakończeniu rozdziału poświęconego projektowaniu Pałacowi, żalił się, że krytyczne uwagi zgłoszone w referatach Jędrzychowskiego i - przede wszystkim - jego własnym, (zwłaszcza dotyczące detali architektonicznych), zostały

przez rząd "przyjęte do wiadomości", ale nie były przedmiotem dyskusji. Jego zdaniem stało się to z tej przyczyny, iż rząd uznał, że radzieccy architekci uwagi zaakceptowali i uwzględnią w dalszych pracach. Uchwała Rady Ministrów w tej kwestii nie zawierała więc najmniejszej wzmianki. "Może to w tych okolicznościach zrozumiałe, ale trudno oprzeć się myśli, że gdyby o tym w uchwale w sposób jednoznaczny i taktowny wspomniano, może byśmy do dziś nie musieli spotykać się na co dzień z krytyką tych właśnie detali architektonicznych, słuszną krytyką." - tak podsumował inż. Sigalin swój rozdział życiorysu związany z powstaniem warszawskiego Pałacu.

Dziś - z perspektywy pół wieku - można stwierdzić - i przyznaje to większość architektów i krytyków sztuki - że właśnie owe detale stały się problemem Pałacu. Szczególnie rażą monstrualnych rozmiarów attyki, które miały być ukłonem w stronę tradycji polskiej architektury, dostrzeżonej przez projektantów w Krakowie i Kazimierzu, a które przez swe nieprawdopodobne rozmiary stały się raczej architekturą tej karykaturą. Również bogactwo zdobień elewacji, mające być jakoby w guście ludowym, skłoniło do ochrzczenia pałacu mianem "słonia w koronkowych gatkach".

Z drugiej strony - niezwykła użyteczność Pałacu, a także zwykłe przyzwyczajenie, które kazało warszawiakom wpisać go w swój codzienny pejzaż sprawiają, że prawie nikt nie zwraca już uwagi na dość wątpliwy gust, z jakim został przyozdobiony, a ci dla których jest to widok niecodzienny szybko wracają do zakątków Polski i świata, z których Pałacu nie widać.

Gdy zaś spytać architekta w jakim stylu zaprojektowano stołeczny Pałac odpowie zapewne jak niegdyś Konstanty Ildefons Gałczyński: w mało-polskim...

Socjalistyczna budowla

Kronikę budowy Pałacu spisano dla potomnych z najdrobniejszymi nawet szczegółami. W dwa lata po oddaniu PKiN do użytku kilkunastoosobowy zespół naukowców, którzy śledzili przebieg tej budowy, ogłosił drukiem wyniki swojej pracy (555 stron, bogato ilustrowanych dokumentacją zdjęciową). A był to skrót z kilkutomowej publikacji o tym samym tytule, którą wydało PWN.

Na polecenie Prezydium Rządu Polska Akademia Nauk zorganizowała na terenie budowy specjalną Stację Naukowo - Badawczą. Zatrudnieni w niej naukowcy mieli zbierać informacje o stosowanych rozwiązaniach konstrukcyjnych, materiałowych, organizacyjnych i technologicznych. Wszystko po to, by przekazać je do wdrożenia na polskich budowach. W Polsce wieżowców wówczas, oczywiście, nie budowano. A i w Europie było ich jeszcze niewiele. Pałac Kultury i Nauki w połowie lat 50-tych był drugim co do wysokości budynkiem europejskim

Książka o Pałacu Kultury - jak zapewniali autorzy - miała charakter techniczny, szczególną uwagę zwracała na organizację, technologię i główne założenia konstrukcyjne poszczególnych rodzajów prac. Wiele w niej doniesień o materiałach, technologiach i metodach badań laboratoryjnych wcześniej w Polsce nie stosowanych. Na ile ten instruktaż przydał się w przyszłości polskim budowlącom - dziś trudno ocenić.

Historykom przysługują się raczej wiadomości z książki "Całe życie z Warszawą" autorstwa Henryka Janczewskiego. Zawiera bowiem zarówno informacje, jak i anegdoty. Inż. Janczewski był zastępcą pełnomocnika rządu do spraw budowy PKiN Sigalina i zarazem dyrektorem jego biura. To on - jak twierdzi Sigalin - sprawował nadzór nad polską częścią zadań budowlanych.

Polakom przypadło ich zaledwie kilka. Według umowy międzyrządowej, strona polska miała przygotować teren zarówno pod samą budowę, jak i do wykonania wszystkich prac związanych z otoczeniem Pałacu, a także przebudować arterie wylotowe. Teren, na którym wszystko to miało się dzieć wyglądał w 1952 roku tragicznie. Inż. Sigalin używa określenia: "pustynia ze sterczącymi kikutami". Inż. Janczewski przypomina konkrety. Od strony Alej Jerozolimskich przecinał teren głęboki wykop linii średnicowej z wysadzonym Dworcem naprzeciw ulicy Pankiewicza. Inż. Janczewski wpadł na pomysł, czy raczej doszedł doń drogą inżynierskiego rozumowania, że wykop linii średnicowej należałoby przykryć płytą żelbetową. Wydaje się to dziś całkiem oczywiste, skoro już wtedy planowano, że w przyszłości zostanie wybudowany pod ziemią, między ulicami Emilii Plater i Marszałkowską, dworzec podmiejski Warszawa - Śródmieście. Tyle, że wtedy pomysł przykrycia linii średnicowej, wydawał się szokujący. Kiedy Janczewski zwrócił się z nim do inż. Sigalina, ten stwierdził, iż takiej decyzji on sam podjąć nie może. To leży w gestii najwyższych władz - tak więc owe władze podjęły decyzję, a właściwie dwie.

"W ponury, listopadowy dzień - wspomina dyrektor biura pełnomocnika - przy wykopie linii średnicowej spotkałem się wraz z Józefem Sigalinem, z samym prezydentem Bolesławem Bierutem. Razem oglądali wykop wypełniony resztkami konstrukcji stalowej dworca, pełen pogiętych belek stalowych i żelbetowych, resztek wagonów. Inż. Janczewski uzasadniał prezydentowi, że "ze względu na dostęp do Pałacu, jak też konieczność urządzenia tego terenu- wykop linii średnicowej przed Pałacem od Marszałkowskiej do Marchlewskiego, trzeba przykryć, zwłaszcza, że w przyszłości ma zostać wybudowany podziemny dworzec. Prezydent zadał tylko jedno pytanie: "A ile to będzie kosztowało"- Nie więcej niż 90 mln zł" - oświadczył autor koncepcji. I otrzymał krótką odpowiedź: -"To jest niemożliwe. Nie mamy pieniędzy! ""

Jednakże po trzech dniach inż. Sigalin przekazał swojemu dyrektorowi biura wiadomość, że po konsultacji Bierut zaakceptował koncepcję. Zapewne okazało się, że w przypadku otoczenia Pałacu pieniądze nie są tak ważne. Zresztą wtedy nie liczone ich tak bardzo serio. Dyrektor NBP, w tamtych czasach tow. Karpiński, przekazał potomnym informację, jak planowano inwestycje. Mianowicie ministrowie zbierali się u Hilarego Minca, każdy referował swoje zamierzenia, a kiedy Minc uznał je za słuszne, stwierdzał po prostu: dyrektor Karpiński zorganizuje na to pieniądze. Najdziwniejsze z dzisiejszego punktu widzenia jest to, iż Minc był starannie wykształconym ekonomistą, przed wojną studiował w Polsce i we Francji, pracował w biurze Eugeniusza Kwiatkowskiego... Może pobyt wojenny w ZSRR wybił mu z głowy wcześniejsze nauki...

Jak hartowała się stal

Radziecki zarząd budowy Pałacu Kultury zaczął się organizować w Warszawie w styczniu 1952 roku. Naczelnikiem budowy został inż. G. Karawajew, a jego dwoma zastępcami i głównym inżynierem budowy doświadczeni przy budowie gmachów wysokościowych w Moskwie towarzysze. W zarządzie byli jeszcze specjaliści od spraw zaopatrzenia i transportu oraz robót wykończeniowych. W połowie roku zarząd działał w Warszawie, a z ZSRR przyjeżdżali pracownicy.

Zgodnie z umową z kwietnia 1952 roku Pałac miał być wybudowany za radzieckie pieniądze i z tamtejszych materiałów. Jednakże materiały, za które w Polsce nie trzeba było płacić więcej niż wyniosły by koszty transportu, Rosjanie mieli kupować u nas (cegła, kamień, gips itp.). Utworzono specjalne przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego o nazwie "DAL", a Zarząd Budowy Pałacu zawarł z nim stosowną umowę. Inżynier Janczewski szczegółowo wylicza, co Rosjanie kupowali i po ile płacili, by dowieść, że odbiorcy nie korzystali z żadnych zniżek. Natomiast dostarczanie materiałów zgodnych z życzeniami Rosjan, często sprawiało stronie polskiej trudności - szczególnie materiałów kamiennych.

Odbiorcy wymagali najpiękniejszych rodzajów kolorowych marmurów i wapnia, różnokolorowych granitów - jasnoszarego ze Strzegomia, jasnoróżowego i czarnego ze Szklarskiej Poręby. I oczywiście wszystko to miało być odpowiedniej jakości. Tu czasami dochodziło do nieporozumień, niekiedy humorystycznych. Inż. Janczewski wspomina, jak naukowcy, nasi zresztą, zdyskwalifikowali wapien pińczowski. Architekci rosyjscy potrzebowali go do budowy monumentalnego portyku z kilkunastoma kolumnami w gmachu frontowym oraz do obramowania okien w centralnej części Pałacu. Kamień przechodził badania wytrzymałościowe w Instytucie Techniki Budowlanej, m.in. na zamarzanie. I odpadł, bo zamiast obowiązujących 25 cykli, wytrzymał tylko 10! O dziwo, w Pińczowie od kilku już wieków stały wybudowane z owego kamienia: Kościół Paulinów, Drukarnia Ariańska oraz kaplica św. Anny.

Inż. Janczewski wraz ze specjalistą od kamienia, inż. Fedorowiczem pojechali do Pińczowa, a władze zezwoliły im na wycięcie kamiennych kostek z zabytków. Okazało się, że i one nie wytrzymują prób na zamarzanie. ITB w końcu dał się przekonać, że kilkusetletnie budowle to dostateczny dowód na to, iż wapien pińczowski nadaje się do celów budowlanych.

Do zagospodarowania otoczenia Pałacu, szczególnie mozaiki Placu Defilad, potrzeba było wielu odmian kolorowego kamienia. Specjalnie w tym celu uruchomiono w kopalni Miękina produkcję kilku odmian ciemnoczerwonej kostki porfirowej. Pojawiły się też kopalnie kostki kwarcytowej i sjenitu - specjalnie na potrzeby PKiN.

Umowy międzyrządowe skrupulatnie określały obowiązki stron polskiej i rosyjskiej. Ustalono m.in. ilu pracowników dostarczy każda ze stron (3,5 - 5 tys. Rosjan, 4 tys. Polaków), jak ich będzie się opłacać (każdy po swojemu) i gdzie zamieszkają. Ustalono, że rząd polski wybuduje ośrodek hotelowy na Woli przy ulicy Elekcyjnej na potrzeby strony polskiej. Budowniczowie radzieccy zamieszkają w osiedlu "Przyjaźń" na Jelonkach. Nasi naukowcy z PAN, oddelegowani na budowę, twierdzili, że Rosjanie tak zaprojektowali i zorganizowali swoje osiedle, iż można je uznać za wzorcowe. Zarówno domy dla robotników (na 60 osób każdy), jak i domki dla inżynierów i techników z rodzinami, wybudowano z prefabrykatów. Życie zorganizowano na sposób hotelowy. W osiedlu były dwie stołówki, sklepy, klub kultury z biblioteką (ponoć przeciętnie korzystało z niej 1500 osób), salą widowiskową na 700 miejsc i salą dla kółek artystycznych. Przy klubie działały też zespoły sportowe. A wszystko to było oczywiście gotowe zanim przybyli do Polski radzieccy inżynierowie i robotnicy.

Sprawę rozliczeń polsko - radzieckich uregulowano już 30 kwietnia 1952 roku, na specjalnie w tym celu zwołanej konferencji u wicepremiera Stefana Jędrzychowskiego. Zasady rozpisano bardzo szczegółowo. Na przykład, że wszystkie niezbędne do budowy osiedla na Jelonkach zakupy w Polsce strona polska będzie traktowana jako zlecenie, za które winien być wystawiony rachunek, ale PKP nie będzie pobierać opłat przewozowych tylko rozliczy się z kolejami radzieckimi metodą clearingu. Zapisano też, że Ministerstwo Budownictwa dostarczy odpowiednią liczbę polskich robotników budowlanych, a Ministerstwo Budownictwa Przemysłowego - instalatorów. Robotnicy polscy mieli być opłacani według norm i stawek obowiązujących w Warszawie, a rosyjscy według swoich cen i norm. Twórcy umowy nie zapomnieli nawet zapisać, iż należności za wolne od pracy święta kościelne, obowiązujące ustawowo, opłacać będzie strona radziecka.

Czy te staranne zapisy pozwoliły uniknąć później jakichkolwiek nieporozumień? Na to pytanie odpowiedź nie dotarła do potomnych. Jeśli nawet były - żadna ze stron nie kwapiła się by je ujawniać. Dla dobra przyjaźni i jego symbolicznego wyrazu!

Symbolicznie - 1 maja 1952 - do akcji wyruszyły pierwsze radzieckie koparki. Wylewać fundamenty rozpoczęto 21 lipca, skończono - 4 października. Naturalnie po to, żeby godnie uczcić 35 rocznicę rewolucji a także wyrazić poparcie dla XIX Zjazdu KPZR. I tak już zostało. Każdy kwartał niósł jakąś datę, którą trzeba było uczcić wzmożonym wysiłkiem, windowaniem norm i jeszcze bardziej zawziętym współzawodnictwem pracy. Gdy analizuje się to dziś to aż dziwi bierze, że Pałac nie tylko nie runął, ale trzyma się w tak doskonałej kondycji.

"Dzięki przymierzu i przyjaźni z narodami ZSRR Polska Rzeczpospolita Ludowa czuje się nie tylko bardziej, niż kiedykolwiek zabezpieczona przez napaścią imperialistów, neohitlerowców i ich amerykańskich patronów, ale korzysta z wielkiej, bezinteresownej i serdecznej pomocy Wielkiego Kraju Rad w rozwoju swego przemysłu, swej gospodarki, w przyswajaniu sobie wspaniałych osiągnięć nauki i techniki radzieckiej. Szczególnym, braterskim i niezrównanym wyrazem pomocy narodów radzieckich, przepięknym przejawem serdecznej troski Wielkiego Przyjaciela Polski - Józefa Stalina - o szybszą rozbudowę naszej stolicy jest wspaniałomyślny i szlachetny dar rządu radzieckiego dla Warszawy - budowa wielkiego Pałacu Kultury i Nauki (oklaski). Niech mi więc będzie wolno z tej trybuny naszego Sejmu przesłać narodom radzieckim i ich Wielkiemu Wodzowi gorące uczucia wdzięczności i braterskiego pozdrowienia w imieniu naszego narodu (długotrwałe i burzliwe oklaski)" - tak przemawiał Bolesław Bierut w swoim expose, które jako premier powstającego rządu wygłosił w Sejmie 21 listopada 1953 roku. Nowo wybrani parlamentarzyści tylko trzykrotnie ośmielili się przerwać wystąpienie oklaskami - w tym, jak odnotowała "Trybuna Ludu" - dwa razy właśnie wtedy, kiedy mówił o Pałacu.

Pałac stał się sztandarowym tematem propagandy lat 52-55. Dzień po wystąpieniu Bieruta, gazety donosiły: "Montaż trzeciej kondygnacji Pałacu Kultury i Nauki". Zdjęcia, ilustrujące postęp prac, wyobrażały szkielet pałacu, nieodmiennie przyozdobiony transparentem, z którego ogromne bukiety wołały: "Chwała wielkiemu Stalinu". Tytuły silące się na oryginalność prezentowały "artystycznie wykonany model Pałacu Kultury i Nauki", umieszczony w Płocku w ogrodzie Floriańskim, albo Pałac z cukru, który stanął w witrynie kawiarni "Słoneczna" na rogu Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej w Warszawie.

Budowniczo Pałacu byli przez propagandę Wieczystej Przyjaźni Bratnich Narodów eksploatowani równie intensywnie, jak jego miniatury. Już od pierwszych dni budowy, pracując na trzy zmiany, musieli dodatkowo spotykać się: z młodzieżą Warszawy, kadetami walterowcami, nauczycielami stolicy, członkami Związku Branżowego Spółdzielni Usługowych, dziećmi z przedszkola przy Górnośląskiej... Szczególnie ciężko mieli jesienią - między wrześniem a listopadem ogłaszano "Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej", co naturalnie obligowało ich do jeszcze częstszego udziału w akcjach o charakterze politycznym.

Jakby tego było mało - nadeszła 8. rocznica wyzwolenia Warszawy i jakiś nadgorliwy dziennikarz wynalazł wśród budowniczych Pałacu krasnoarmiejców, którzy byli tutaj w styczniu 1945 roku. "Żołnierze radzieccy ze spokojem ludzi świadomych swej historycznej roli wyzwolicieli narodów, z mistrzostwem zdobytym w niezliczonych bojach, zadawali klęskę za klęską hitlerowskim okupantom. Każdy z żołnierzy dwoił się i troił, by wykonać prawidłowo swoje zadanie bojowe. Zwiadowca FIODOR AŁAFIERDOW przynosił coraz to nowe meldunki o wrogu. Katuszka, która obsługiwała ALEKSY JANISIEJEW siała zgrozę wśród faszystów. A ANNA LUBASZYNA mobilizowała skład osobowy szpitala wojskowego do walki o każde życie, o wyrwanie śmierci każdego rannego żołnierza" - napisał Michał Grodny i historia ta obiegła gazety całej Polski. Teraz do rozlicznych obowiązków reprezentacyjnych doszedł budowniczym jeszcze jeden: wspomnianie akcji wyzwoleniczej.

Mimo całego tego polityczno-propagandowego szaleństwa, prace szły w niewiarygodnym tempie. Na przełomie listopada i grudnia gazety donosiły o rozpoczęciu montażu piątej kondygnacji. Nieopodal budowy powstał pomost, z którego warszawiaczy i przyjezdni mogli podziwiać rodzące się dzieło.

Poza efektem propagandowym i tzw. dobrym przykładem - obserwowanie aktywności radzieckich budowniczych przynosiło także efekty bardzo konkretne, takie jak nowy zasobnik do zapraw i betonów czy urządzenie do prostowania stali zbrojeniowej. Wiele nowatorskich, jak na ówczesne warunki rozwiązań po prostu przejęli polscy inżynierowie i technicy, obserwując je na budowie Pałacu. Nie istniało wówczas pojęcie "własności intelektualnej", czerpanie z doświadczeń bratniego narodu dodatkowo umacniało przyjaźń i było ze wszech miar wskazane.

Do podkreślania wymiaru Pomnika Wiecznotrwałej Przyjaźni wezwał na VII Plenum KC PZPR Edward Ochab: "W prasie i ustnej agitacji najczęściej ograniczamy się do podkreślenia wagi i doniosłości wielkiego daru, jakim jest PKiN, daru wyrażającego głęboką przyjaźń i wielkoduszną pomoc narodów radzieckich dla ludowej Polski. Trzeba więcej mówić o tym sprzęcie i licznych maszynach, o tej korzyści, jaką nasi robotnicy budowlani, nasi technicy, nasza architektura odniesie z pracy nowymi metodami w oparciu o nową, dotychczas nieznaną technikę". W istocie, około 4 tysięcy Polaków miało okazję pracować przy budowie Pałacu i zapoznawać się ze stosowanymi tam rozwiązaniami, zaś w szczytowym okresie propagandowej świetności Pałacu w pogadankach na temat jego wagi politycznej i naukowej, organizowanych przez TPPR, NOT i TWP uczestniczyło około miliona osób miesięcznie.

Źródłem przykładu miało się stać także codzienne życie budowniczych Pałacu. Wybudowane na ich potrzeby osiedle na Jelonkach rychło otrzymało nazwę "Družba" i owa družba, niemiłosiernie eksploatowana przez komunistyczną propagandę, stać się miała wzorem do naśladowania dla wszystkich polskich budowlańców. Robotnicy radzieccy odkładali kielnie i maski spawacza nie po to, żeby pić piwo, czy oddawać się innym niewyszukanym rozrywkom. W dużej sali osiedla na Jelonkach czytali literaturę piękną, kończyli korespondencyjne studia, grywali w szachy czy też deklamowali Puszkina. I - naturalnie - znosili wizyty tabunów polskich żurnalistów, którzy następnie przekazywali wszystko, co widzieli spragnionemu wieści ludowi. Pomijali natomiast informację o znakomicie zaopatrzonym sklepie, w którym - po znajomości i za pewną prowizję - zaopatrywała się spora grupa ludności Warszawy.

W połowie grudnia prasa donosiła: na budowie Pałacu zamontowano już 3 tysiące ton stali. Po pierwszym tygodniu stycznia ton stali było już 4 tysiące. Miesiąc później cyfra ta podwoiła się, a korpus Pałacu osiągnął 6 piętro. Pod koniec lutego robotnicy przystąpili do wypełniania szkieletu cegłą - zrazu importowaną z ZSRR, ale pięć polskich cegielni już rozpoczęło produkcję potrzebnej do tego celu sitówki według radzieckiej receptury.

Nie wszystko jednak toczyło się bezproblemowo. Żaden z 32 projektów nadesłanych na konkurs na zabudowę placu wokół Pałacu nie uzyskał akceptacji władz. Polscy architekci nie potrafili jeszcze stanąć na wysokości zadania i nadać prezentowi od Wielkiego Przyjaciela Polski odpowiedniej oprawy.

Sprawa nabrała wagi jeszcze większej, bowiem Wielki Przyjaciel Polski opuścił ten ziemski łez padół. Pałac otrzymał nowego patrona, a robotnicy - nowy obowiązek reprezentacyjny.

"Milcząco kroczą równych szeregach budowniczowie Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina. Pełni żalu, lecz nie złamani bólem, idą złożyć pośmiertny hołd swemu Wielkiemu Nauczycielowi, Najdroższemu Wodzowi, Umiłowanemu Ojcu. W ich milczeniu głębokim zawarta jest cała żałość ogromna i cały wielki hart, którego nic nie jest w stanie złamać" - spontanicznie dzieliła się swymi obserwacjami z pismem "Głos Pracy" studentka Uniwersytetu Warszawskiego Barbara Zawada. W dwa tygodnie po pogrzebie fundatora Pałac osiągnął poziom 8 piętra. Koniec marca zaowocował rozpoczęciem montażu 10 kondygnacji.

Śmierć Stalina wzmocniła ideologiczny fundament budowy. Oczekiwano od budowniczych, że wzmogą wysiłki, a od polskich architektów jeszcze raz zażądano pomysłu na godną oprawę tego "podarowanego z samego serca Wielkiego Towarzysza Stalina" brylantu.

W rok po podpisaniu pamiętnej umowy, która tak poruszyła Karola Małcużyńskiego, władze PRL podjęły decyzję, co do zabudowy centrum wokół Pałacu. Ogłosił ją Minister Budownictwa Miast i Osiedli, inż. Ryszard Piotrowski. "Pomiędzy Placem Konstytucji a Królewską i między Emilii Plater a Marszałkowska powstaną wielokondygnacyjne mieszkalno-użytkowe budynki o kubaturze 3 milionów metrów sześciennych" - zakomunikował.

Budowniczowie Pałacu nie pozostali bierni. Z okazji 1 maja 1954 roku wszyscy zobowiązali się wykonywać co najmniej 200% normy. Na to naturalnie musieli dać godną odpowiedź polscy robotnicy. Do uzdatniania terenu wokół Pałacu przystąpiło Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Wodociągowych, które zobowiązało się przebudować całą sieć wodociągową w centrum Warszawy, tak by sprostała nie tylko zadaniom, jakie stawia przed nią Pałac - ale także była wystarczająca dla zaplanowanego przez rząd otoczenia Pałacu.

Na sierpień zaplanowano asfaltowanie odcinka Świętokrzyskiej między Marszałkowską a Nowym Światem, a na zimę - generalny remont terenu centrum, usunięcie resztek ruin, fundamentów itp.

Dowcipy lepsze i gorsze

Do dzieła sławienia Symbolu Przyjaźni przyłączyły się elity. Jerzy Andrzejewski, zabierając głos w dyskusji na temat budżetu Ministerstwa Kultury na 1954 rok, napisał "W sercu naszego kraju, w sercu Warszawy, wznoszą się coraz wyżej mury gigantycznego Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina. Ten wspaniały dar narodów radzieckich dla narodu polskiego symbolizuje wielkość kultury socjalistycznej, symbolizuje tę wagę, jaką ustrój socjalistyczny przykładem do nauki i kultury. Niech wielkość tego pałacu stanie się dla nas wszystkich natchnieniem w pracach nad budową nowej socjalistycznej kultury". Wiech wykpiwał w "Przekroju" Hotel Warszawa, przedwojenny drapacz chmur: "Kogo w co można drapać, jak się posiada tylko 16 pięter i stoi się niedaleko Pałacu Kultury i Nauki".

Zachwyt nie był jednak powszechny. Leopold Tyrmand zanotował w swoim dzienniku, iż lud Warszawy rychło ochrzcił Pałac "pekinem": "Poza anagramem, jest w tym podtekst: tak nazywano z uszczypliwym lekceważeniem wielką czynszówkę w przedwojennej Warszawie, na rogu Żłotej i Żelaznej, siedlisko pokątnych domów rozpusty".

Władysław Broniewski nazwał dzieło Rudniewa "koszmarnym snem pijanego cukiernika". Zwiedzający Warszawę Gerard Philippe zauważył sarkastycznie: "Mały, ale gustowny". Krótco po otwarciu Pałacu powstała zagadka: "Jakie jest najpiękniejsze miejsce w Warszawie? 30 piętro PKiN, bo stamtąd nie widać Pałacu Kultury i przyśpiewka, na melodię hymnu narodowego: "Co nam obca przemoc dała, nocą rozbierzemy".

Takie nastroje ujawniano jednak tylko w gronach najbardziej zaufanych i to już po śmierci ofiarodawcy i otwarciu budynku. Póki co, w 1953 roku w pochodzie pierwszomajowym, którego ozdobą była niesiona przez radzieckich budowniczych ogromna makieta PKiN, udział wzięło - zdaniem prasy - 400 tysięcy osób. A już w połowie maja gazety donosiły o montażu 13 kondygnacji i 11 tys. ton stali. Entuzjazm rósł jak Pałac - w oczach.

I tylko PAXowskie "Słowo Powszechnie" z 19 maja 1953 roku pozwoliło sobie na złośliwe doniesienie o cyklu wykładów na temat budowy Pałacu, wygłaszanych przez polskich inżynierów, asystujących przy tej budowie. "Zjednoczenia budowlane i Centralne zarządy otrzymały zawiadomienie na 12 dni przed terminem i zapropagowały odczyt tak, że ... na 400 zaproszeń zgłosiło się 120 osób" - sączyło jad "Słowo Powszechnie". W odpowiedzi przez inne gazety przetoczył się artykuł pt. "Wielka szkoła nowości".

Puczająca czy nie - budowa na pewno nie była opieszala. Na początku czerwca rozpoczął się montaż 15 kondygnacji.

Równocześnie przed budowniczymi stanęło kolejne poważne zdanie polityczne: Miesiąc Umasowienia Szeregów Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na Wsi. W ramach tego miesiąca kolejne wycieczki, tym razem wiejskie, musiały odczuć ogrom zadania i radość tworzenia. W rewanżu za bawienie i uczenie polskiej wsi, radzieckim przyjacielom życie umilił występ Zespołu Mandolinistów z Fabryki Pluszu i Aksamitu w Kaliszu.

W pierwszym tygodniu lipca prace osiągnęły poziom 100 metrów nad ziemią, a robotnicy z pinczowskich kamieniołomów w czynie lipcowym zobowiązali się dostarczyć 400 metrów sześciennych kamienia ponad plan.

Robotnicy radzieccy już 10 lipca zakończyli budowę 20 kondygnacji, a chwilę później zobowiązali się - z okazji 22 lipca, święta polskiej władzy ludowej - zakończyć 27 zamiast przewidzianych 25 pięter. Niestety, sierpień budowniczo radzieccy powitali dopiero na 26 piętrze.

Gazety próbowały ukryć klęskę propagandową, skupiając się w swych cotygodniowych doniesieniach nie na piętrze, ale na wysokości - 110 metrów - ale ślad "hańby" pozostał. Reprezentanci bratniego narodu zmyli ją jednak w ciągu następnego miesiąca: w połowie sierpnia osiągnęli piętro 29, pod koniec zaś - 30. Czternastą rocznicę wybuchu II wojny Światowej ludzie radzieccy i ich polscy sojusznicy powitali na kondygnacji 31. Drażliwy temat niewykonania świątecznego deklaracji próbowano pokryć humorem.

"Dwóch uczestników wycieczki do Warszawy sprzeczają się w drodze powrotnej: - Ja wam mówię, że budują już 31. piętro Pałacu Kultury.. - Nigdy w świecie, dopiero trzydzieste - A kiedy zwiedzaliście teren budowy? - Ja w sobotę. - A to nic dziwnego. W sobotę rzeczywiście stawiano trzydzieste piętro, ale ja zwiedzałem w poniedziałek, kiedy już zaczęto montaż 31".

W kolejny "Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej - 8 października - 8 listopada 1953" - Warszawa weszła już z pełnymi 34 piętrami. Zaś do rocznicy Rewolucji Październikowej - 7 listopada 1953 roku - budowniczo zobowiązali się dokończyć stalową konstrukcję łącznie z iglicą, mury ścian zewnętrznych, wieży głównej i kopułę Sali Kongresowej.

5 października montaż 38 piętra i kopuły Sali Kongresowej był zakończony. W połowie października zaczęło powstawać piętro 42, tydzień później przystąpiono do montażu iglicy, która w założeniu miała nawiązywać do szczytu Bramy Floriańskiej w Krakowie, choć w zbliżeniu przypominała raczej lustrzaną kulę z dancingu w restauracji "Kolorowa". Gazety zachwystywały się "szkołą nowych metod i form pracy", którą znajdowali polscy budowniczo na rusztowaniach PKiN.

Od chwili, gdy wielkość Pałacu stała się już widoczna, państwo wzmogło wysiłki na rzecz zareklamowania dzieła. Jeszcze więcej wycieczek przepędzono przez plac budowy. A i budowniczo musieli odbywać coraz więcej podróży. Spotkania z ludnością Olsztyna, robotnikami Płocka, młodzieżą Krakowa, robotnikami ze Stoczni Gdańskiej, pracownikami centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego, społecznością Dolnego Śląska - i wreszcie - z Bolesławem Bierutem. Mimo tych podróży - udało się wykonać zobowiązanie powzięte dla uczczenia 36 rocznicy Rewolucji Październikowej. Pałac Kultury i Nauki sięgnął chmur.

W przeddzień rocznicy budowę zwiedził Bolesław Bierut w otoczeniu KC PZPR i rządu. W noc, poprzedzającą święto kontur wysokościowca zapłonął kolorowymi światłami, przywodząc niezbyt szczęśliwe dla komunistycznej budowy skojarzenie z bożonarodzeniową choinką. "Radzieccy budowniczo wsparli strop nieba iglicą, której światła nad Warszawą wieszczą zwycięstwo sprawy wielkiej, braterskiej przyjaźni" - doniósł tygodnik "Po prostu" 17 listopada 1953.

Prasa zabawiała się wyliczeniami: ile ton materiałów budowlanych zużyto, w ile wagonów trzeba by to zapakować, ile mieszkań można by z tego wybudować i z jakiej odległości widać szczyt Daru. Wtedy - było to ponoć 50 km. To dowodzi, jak bardzo zmieniła się panorama i powietrze Warszawy. Kto dziś może dojrzeć Pałac Kultury z Mińska Mazowieckiego?

Naturalnie, nie tylko robotnicy radzieccy podejmowali zobowiązania dla uczczenia rocznicy rewolucji. Także toruńscy kamieniarze i rzeźbiarze, którzy wcześniej z sukcesem ozdobili MDM, zobowiązali się dostarczyć w październiku 550 elementów rzeźbiarskich. W Kowarach powstawały na potrzeby pałacu ponadplanowe dywany smyrneńskie, spółdzielnia "Brąz Dekoracyjny" przystąpiła do wykonywania detali wnętrz, a 14 osobowa ekipa specjalistów-ogrodników wyruszyła na zachodnie krańce Polski, aby wyselekcjonować dwa tysiące starych drzew, które miały zostać wyróżnione zaszczytem przesadzenia do parku wokół Pałacu.

Dobiegł końca rok, przez który Pałac wyrósł z 26 do 227 metrów wysokości, co skwapliwie odnotowały wszystkie gazety. I rósł dalej - mimo mrozów. Rozpoczęto budowę głównego wejścia, położono 16 tysięcy metrów kw. ceramicznych płyt elewacji.

W lutym przystąpiono do wykańczania wnętrza. Przybywały meble, windy, marmury, żyrandole i kinkiety, z bratniego Związku i z polskich zakładów. W połowie marca budowę odwiedzili, wyrażając należny zachwyt, delegaci II Zjazdu PZPR. Równocześnie nie można było dłużej czekać z ostatecznym rozwiązaniem problemu otoczenia Pałacu, które w aktualnych planach nosiło nazwę Placu im. Józefa Stalina. Na przełomie zimy i wiosny 1954 - wokół placu budowy odbywało się ostatnie "sprzątanie ruin", a w salach Teatru Wielkiego otwarto wystawę, prezentującą 10 nowych propozycji zagospodarowania Ściany Wschodniej.

Kiedy 11 kwietnia 1954 w hali Gwardii odbył się uroczysty koncert z okazji 2 rocznicy podpisania umowy polsko-radzieckiej w sprawie budowy PKIN, wokół samego "pekinu" zniknęły ostatnie rusztowania, a gazety sławiły rewolucyjne rozwiązania techniczne, takie jak "centralne oziębienie" - czyli, mówiąc współcześnie, klimatyzacja, która, zdaniem dziennikarzy, została wynaleziona przez Instytut Higieny Pracy i Chorób Zawodowych ZSRR "z myślą o człowieku pracy" oraz "wibrator elektryczny", służący do... ubijania betonu.

W maju, huta "Józefina" w Szklarskiej Porębie przystąpiła do wykonania półtoratonowego żyrandola. W czerwcu stan surowy zamknięty osiągnęła Sala Kongresowa, na basenie robotnicy radzieccy stawiali trampolinę, a w Pałacu Młodzieży wykańczali teatry. Władze polskie natomiast zatwierdziły projekt realizacji zabudowy śródmieścia.

We wrześniu, który był zarówno Miesiącem Budowy Warszawy, jak i - tradycyjnie - miesiącem Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Teatrze Dramatycznym (nazywanym wówczas - roboczo - Wojska Polskiego) zamontowano kurtynę, a w Muzeum Przemysłu (dziś Techniki) wycykinowano posadzki. Każdy z tych faktów prasa donosiła polskiemu obywatelowi spragnionemu informacji.

Równocześnie wszakże pojawił się problem. Pałac - Pomnik Przyjaźni nie mógł się obyć bez pomników. Po jednej stronie wejścia stanęła więc rzeźba Adama Mickiewicza dłuta Ludwika Nitschowej, naprzeciwko - Mikołaj Kopernik autorstwa Stanisława Horno-Popławskiego. Wokół Pałacu, we wnękach, alegoryczne postaci, przedstawiające cnoty marksizmu-leninizmu - wykonane hurtowo w Azeryjskiej Fabryce Ceramicznej im. 60-lecia Wszzechzwiązkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży w Estonii.

Brakowało tylko gwiazdy wieczoru - pomnika Fundatora. Konkurs na pomnik Stalina, który miał naturalnie stanąć w centralnym punkcie, przed samym frontem Pałacu nie przyniósł zadowalających rezultatów. Wśród zaprezentowanych projektów wyróżnił się jeden - autorstwa Xawerego Dunikowskiego. Stalin, podwyższony betonową trybuną, miał w zamyśle artysty stanowić zespół grubo ciosanych granitowych bloków, rozpoczynający się olbrzymimi buciurami, zwieńczony głową ze zdecydowanie niemiłym wyrazem twarzy i lekko wzdętymi policzkami, które robiły wrażenie, jakby nieżyjący Ojciec Narodu Radzieckiego pluł na ten naród i cały świat.

Podczas otwarcia pokazu projektów - jak wspomina jeden z naocznych świadków - Berman i Motyka odwrócili od tego dzieła wzrok z niesmakiem, jedynie Józef Cyrankiewicz parsknął śmiechem.

Nie było to pierwsze niepowodzenie Dunikowskiego w kwestii Pałacu. Proponowano mu wcześniej opracowanie figur-alegorii. Okazało się wszakże, że Sigalin umyślił je sobie w pozycji siedzącej. - "Dlaczego to mają być specjalnie siedzące bałwany w fotelach? Z góry możecie przewidzieć, że to będzie straszne" - skomentował bezkompromisowo Dunikowski, udając, że nie ma pojęcia, iż chodzi o to, aby stojąca rzeźba Stalina wyróżniała się na ich tle. Sigalin odparował atak, twierdząc, że człowiek może stać, siedzieć, albo klęczeć, większego wyboru nie ma. Uwaga na temat klęczenia zainspirowała dyr. Motykę (późniejszego ministra kultury) do zgłoszenia projektu rzeźby wyrażającej przyjaźń radziecko-polską w formie anioła, który błogosławi ten związek. Ostatecznie - "drużbę" prezentowała rzeźba autorstwa Aliny Szapocznikow: dwóch robotników, dumnie dzierżących jeden sztandar. Nota bene monument ten zniknął z Pałacu w początku lat dziewięćdziesiątych i nikt nie wie jak się to stało. Zwłaszcza, iż Pałac jest budynkiem dobrze chronionym, a pomniczek miał całkiem spore rozmiary i do kieszeni raczej się nie mieścił.

Pomnik Stalina nie powstał. Projekty, trzymające standardy epoki - "Stalin patrzący w dal", "Stalin pozdrawiający" - nie budziły ideowych zastrzeżeń, nie zostały wszakże uznane za godne celu, jaki im przyświecał. Zagadnienie statuy Darczyńcy stało się dość drażliwe. Dopiero XX Zjazd KPZR, kończąc epokę stalinizmu, zakończył również ten niezręczny problem.

Jesień 1954 przyniosła kolejne wyczyny współzawodnictwa pracy, dokonywane dla uczczenia rocznicy Wielkiego Października. W historii zapisała się brygada Bukietowa, pracująca przy oblicowywaniu marmurem kolumn Sali Kongresowej. Wykonywała 280 proc. normy dziennie! W słońcu jej sławy zagrzała się także pomocnicza, polska brygada Brazowskiego, "pod względem wskaźników, zbliżająca się do brygady Bukietowa".

Cała Polska dowiedziała się też, iż na 12 piętrze powstaje audytorium, na 25 - gabinet przewodniczącego PAN, a na 32 - Sala Przyjaźni. Zimą - postęp prac wcale nie zwolnił, tym bardziej, że elektrociepłownia na Powiślu rozpoczęła już ogrzewanie gmachu. Ostatnie pół roku prac w propagandzie charakteryzuje nastrój niecierpliwego wyczekiwania charakterystyczny dla Gwiazdki.

Stopniowe robocze przekazywanie kolejnych części gmachu rozpoczęto w lutym 1955. Na pierwszy ogień poszła część sportowa, muzealna i teatralna. W kwietniu swe sale w posiadanie objął Teatr Domu Wojska Polskiego, Teatr Młodej Warszawy i Teatr Kukiełkowy Lalka. Teraz trzeba było jeszcze tylko posprzątać plac, wciąż jeszcze dedykowany Stalinowi, a przez następne kilkadziesiąt lat, aż do dzisiaj, nazywany Placem Defilad.

Aż do połowy lipca 1955 roku trwały prace wykończeniowe, a także aranżacyjne. Instalowano nowoczesną centralę telefoniczną (przetwała ponad 40 lat), wyposażano sale konferencyjne i gabinety. Wszystko musiało być gotowe na wielki dzień 22 lipca 1955 roku. W rocznicę Wielkiego Manifestu PKWN gmach miał zostać przekazany Narodowi przez Naród.

Zbliżanie się gwarnej masy

21 lipca 1955 punktualnie o godz. 16.00 ambasador ZSRR Pantelejmon Ponomarenko i premier rządu PRL Józef Cyrankiewicz siedząc przy stole, ustawionym na zewnątrz PKiN, przed wejściem głównym, podpisali protokół przekazania Pałacu Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina.

22 lipca Pałac został udostępniony "całemu społeczeństwu polskiemu". Nadszedł moment, z którego komunistyczna propaganda zrobiła coś na kształt wejścia Żydów do Ziemi Obiecanej. Jeszcze w 1952 roku, kiedy kształt Pałacu pozostawał niewiadomą, w miesięczniku "Architektura" pojawił się obraz, mający opisywać ten wzniósł, przysły, moment: "Zbliżanie się gwarnej masy obywateli, mających wejść do gmachu Pałacu Kultury i Nauki wymaga demokratycznej otwartości form jego partii wejściowych, czemu zadośćuczynić mogą portyki i portale, w swej artystycznej wymowie wprowadzające wchodzących w podniosły nastrój przeczuwania tych ważnych i treściwych przeżyć, które oczekują ich wewnątrz". I tak też się stało.

"Otwierają się szeroko piękne, ozdobne podwoje Pałacu" - pisała "Trybuna Ludu". Potem nastąpiła feta. Budowniczym wręczono kilka tysięcy medali, oraz pisma gratulacyjne "od mieszkańców wsi, miasteczek i miast całego kraju", dowieszone przez 800-osobową sztafetę kolarzy.

Propagandowe obowiązki PKiN naturalnie nie skończyły się wraz z zakończeniem budowy. Poza spełnianiem funkcji opisanych w nazwie: służeniem nauce i kulturze (także fizycznej) - Pałac miał za zadanie ułatwiać pracę "na odcinku ideologicznym."

Na 8, 9 i 10 piętrze ulokowano Instytut Nauk Społecznych, na 11 - Redakcję Wydawnictw Klasyków Marksizmu-Leninizmu, na 12 i 13 - Towarzystwo Wiedzy Powszechnej.

Obok niesmaku który musi budzić prostactwo stalinowskiej propagandy, obok świadomości politycznych celów, którym służyć miała budowa - do dziś trudno nie odczuwać podziwu dla tempa prac. Oczywiście, w przypadku budów o tak wielkim znaczeniu politycznym, inwestycji, którym zostały podporządkowane wszystkie działania i plany państwowe - uzyskanie takiego tempa było możliwe.

Większość problemów na budowach od wieków wynikała z braku materiałów, z niedogadania poszczególnych wykonawców, z tego, że jedna ekipa nie dojechała, a inna przyszła za wcześnie i nie chciało jej się czekać. Na budowie Symbolu Wieczystej Przyjaźni takich problemów nie było: wszystko, i robotnicy i materiał i sprzęt - było na gwizdek. Ale wytrwałość i dyscyplina pracy tysięcy ludzi, przywiezionych do obcego kraju, traktowanych instrumentalnie i bez przerwy angażowanych jakimiś politycznymi szopkami - zasługuje na szacunek.

Podczas budowy zginęło 16 osób. Ich groby znajdują się na Cmentarzu Prawosławnym na warszawskiej Woli otaczane od lat opieką pracowników Zarządu Pałacu Kultury i Nauki. Do dziś.

Od chwili otwarcia Pałac pełnił obowiązki centralnej budowli administracyjnej stolicy. Już w miesiąc po inauguracji, przyjmował V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów.

24 października 1956 u jego stóp padał stalinizm - uciekając przed wielkim wiecem, gdzie gwiazdą był Gomułka, marszałek Rokossowski zniknął chyłkiem z trybuny i wymknął się przez Pałac.

9 grudnia 1956 w Pałacu odbył się zjazd założycielski ZMS. Od III zjazdu aż do wyprowadzenia sztandaru włącznie, spotykali się tu delegaci Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

12 grudnia 1981 właśnie tu obradował niedokończony, przerwany wprowadzeniem stanu wojennego Kongres Kultury Polskiej.

Przez lata, każdy ważny gość, przybywający do Warszawy miał obowiązek zwiedzić PKiN. Zaczął - jeszcze przed oficjalnym otwarciem - Nikita Chruszczow. Był szach Iranu Reza Pahlawi, przywódca Wietnamu Ho Chi Min, i Korei Północnej - Kim Ir Sen.

Wystawiano tutaj premiery sztuk Gombrowicza i Mrożka. W Pałacu śpiewali m.in. Marlena Dietrich, Jan Kiepura, Leonard Cohen, Yves Montand, Paul Anka, który na wieść o zamordowaniu prezydenta Kennedy'ego przerwał koncert, bo nie był w stanie dalej śpiewać.

Jurij Gagarin, wychylił się tu przez balustradę i zauważył: "ale tu daleko do ziemi", choć miewał już dalej. Na Placu Defilad w 1987 roku odbyła się Msza Święta, odprawiona przez papieża Jana Pawła II. Przykłady z "oficjalnego" życia Pałacu można by mnożyć.

Toteż i nie dziwota, że Pałac był bardzo pilnie strzeżony. Zatrudnianym tam pracownikom ochrony zakazywano mówić rodzinie gdzie pracują i co robią. Jednak mimo internacjonalistycznego charakteru Pałacu i radzieckiej obyczajowości tam wprowadzonej - pierwsi pracownicy ochrony nazywali się Kieliszek, Biskup i Bania. Byli to dzielni patrioci, raz udało im się nie wpuścić do Pałacu samego prezydenta Bieruta, kiedy chciał odwiedzić świeży nabytek bez zapowiedzi. Dopiero bowiem po odwilży, za Gomułki, nie wyselekcjonowana "gwarna masa obywateli" została tak po prostu wpuszczona do Pałacu.

Z tą masą były jednak same kłopoty. Na przykład artystyczne podłogi... Próbowano wprowadzić karpie muzealne, ale lud nieprzyzwyczajony do muzeów przewracał się i niejednokrotnie tłukł boleśnie. Na schodach położono dywany - lud spadał ze schodów. W końcu - pozwolono ludowi zdeptywać podłogę.

Silna ochrona Pałacu nie była w stanie zapobiec rozmaitym "pasażerom na gapę". Przez kilka miesięcy pętał się po zakamarkach kina "Wiedza" młody włóczęga Marek. Innym razem do portierni wprowadziła się kobieta wraz z dzieckiem i łóżkiem.

Nieoceniona kronikarka Pałacu Kultury Pani Hanna Szczubetek - o której nie bez powodu mawiają, iż wie o PKiN wszystko - z rozrzewnieniem wspomina przychodzącą do Pałacu korespondencję. Pałac traktowano - zwłaszcza na wsi - jak swoisty rodzaj zwierzchniej władzy. Skarżono się więc "do Pałacu" na gminne i powiatowe władze, proszono o pomoc, a nawet zwierzano. Niestety, Pałac milczał.

Osobny rozdział w historii Pałacu stanowią samobójcy. Przed założeniem kraty ochronnej na tarasie widokowym, samobójstwo popełniło osiem osób. W tym jeden Francuz, który uznał to za miejsce godniejsze od wieży Eiffla. Ostatnim samobójcą był młody naukowiec z PAN, wyrzucony z pracy w stanie wojennym za związki z podziemną "Solidarnością".

Mimo upływu lat nie ustawała dyskusja nad kształtem architektonicznym budynku i jego otoczenia. W 1981 roku goszczący na Kongresie Międzynarodowej Unii Architektów młodzi architekci z Hongkongu zaproponowali, żeby pociąć korpus Pałacu na kawałki i rozrzucić po terenie. Po zmianie ustrojów pomysłów na to, co począć z PKiN było bardzo wiele, niektóre nie mniej oryginalne.

Pewien miliarder ze Stanów chciał Pałac rozebrać, przewieźć do siebie i złożyć - zupełnie tak, jak inni amerykańscy miliarderzy zrobili z kilkoma zamkami nad Loarą. Polska odmówiła sprzedaży. Potem Polonus-milioner chciał go kupić, żeby tu, na miejscu, zrobić z niego z centrum biznesu. Nic z tego nie wyszło.

Za to w 1991 roku ogłoszono konkurs na "oswojenie PKiN." Konkurs - jak większość związanych z "pekinem" - nie miał szczęścia. Powstała np. koncepcja otoczenia Pałacu kolistym bulwarem. Na szczęście nigdy nie zrealizowana. W 1996 roku w głowie jakiegoś artysty zrodził się pomysł pomalowania Daru Stalina na tęczowo. Idea ujęła ówczesnego prezydenta Warszawy, Marcina Świącickiego. Ale nikogo więcej. Dwa lata później ten sam prezydent wymyślił, żeby wybudować wokół Pałacu "koronę ziemi" - osiem drapaczy chmur, które go zasłonią. Na szczęście, nikt nie miał zamiaru w to inwestować.

Nieco później architekt, a późniejszy poseł AWS Czesław Bielecki wraz z satyrykiem Jackiem Fedorowiczem zeszli trochę z tonu i postanowili wybudować jeden tylko wyższy od PKiN budynek i zrobić w nim muzeum komunizmu. W obronie Pałacu stanął prezydent Paweł Piskorski, który oświadczył, iż - jak długo ma coś do powiedzenia w Warszawie - nie pozwoli Pałacu skrzywdzić. Pod prezydenckim protektoratem uzupełniono pałacową bryłę o 4 gigantyczne tarcze zegarowe, zmodernizowano taras widokowy czyniąc z niego Multimedialną Galerię Warszawy, unowocześniono szereg pomieszczeń. (O wszystkich zmianach i dzisiejszych możliwościach Pałacu piszemy dalej prezentując jego ofertę).

W ramach pożegnania z komunizmem w marcu 1998 PKiN został przekształcony z jednostki budżetowej w jednoosobową spółkę należącą do Miasta Stołecznego Warszawy. Kierowanie nią powierzono byłemu Zastępcy Prezydenta Pawłowi Bujalskiemu. W grudniu 2002 roku kierownictwo pałacu objął Lech Isakiewicz.

Mimo pojawiającej się na rynku konkurencji Pałac pozostaje najwyższym, największym, najbardziej znanym budynkiem w Polsce wygrywając wszystkie plebiscyty popularności. Jest pięćdziesięcioletnim wyjątkowym, statecznym, choć nieco podniszczonym życiem. Na pewno jest nieusuwalną częścią Warszawy i jedynym sposobem na to, żeby błądzący po Ursynowie turysta zorientował się, jak dojechać do centrum.